



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 toмами rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 toмами rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycya Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszcza“ wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska“ i „Książnica.“ Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

KTOŚ GRA...

— Ktoś gra!...

— Kto to gra?...

Dźwięki dochodzą czyste, pełne, coraz jaśniejsze.

Nie widać instrumentu muzycznego, nie widać tego, co te dźwięki wydobywa.

A jednak dźwięki te coraz więcej się rozchodzą...

Kołyszą nas do snu, budzą rankiem, są z nami o każdej dnia godzinie przy pracy, zabawie... płyną, płyną bezustannie.

Niby nieznane, a znane, niby dalekie, a bliskie.

Oprzec im się nie można.

Przywołują przeszłość minioną, przywołują jasne w niej chwile, napęniają rozkoszą...

Ale przywołują i smutki, i cierpienia, napęniają bólem...

A jednak wspomnień tych pozbyć się nie chcemy...

Uśmiech radości, czy łza smutku daje nam dziwną błogość, błogość niewypowiedzianą.

A dźwięki wciąż rosną, płyną, rozbrzmiewają, coraz szerzej, coraz głośniej.

Napęniają całe przestworze.

Ktoś gra,—gra bezprzestannie.

Kto to gra?...

Muzyka idzie w takt naszych uczuć, myśli, nastroju...

Wypowiada wszystko, co pogrzebane i to, czego w marzeniach najświetniejszych pragniemy.

Przymykamy oczy, nie chcemy na razie nic, tylko słuchać, słuchać i wsłuchiwać się w te dźwięki...

Więc ktoś gra...

Ale kto gra?...

Tak,—gra...

To serca nasze grają!

Ozwały się dźwiękiem dawno uspionym, zapomnianym... Ozwały się i grają przepiękną a zgodną melodyę.

Zgodną w frazowaniu, w rytmie, nastrojoną do jednolitego chóru.

Chór ten wznosi się, potężnie, rozlewa po najszerszych przestworzach...

I cóż wywołało tę muzykę?

Wszak oddawna mieliśmy serca. Czemuż teraz dopiero słyszymy ich muzykę?

Czemuż dotąd byliśmy na nią nieczuli?

Czy organ słuchu był sparaliżowany, czy uczucie było mniej wrażliwe?

Czy umysł niezdolny do zrozumienia dźwięków?

Czy sen ogarnął, wśród którego nie słyszeliśmy bicia serc naszych?

Tak, po stokroć tak!

Byliśmy senni, byliśmy sparaliżowani, byliśmy okuci i zakuci, otoczeni żelaznym pierścieniem tak ściśle, żeśmy nawet bicia serc własnych dosłyszeć nie byli zdolni...

Byliśmy zamienieni w kamień i jako kamień na wszystko, co się działo koło nas nieczuli.

I oto nagle, zbyt gwałtownie rzucono ten kamień.

Uderzono zbyt silnie żelaznym pierścieniem.

Uderzenie wywołało iskrę—iskra sparaliżowanych powołała do ruchu.

Iskra rozbudziła śpiących,—wstrząsnął się naród, obudził...

Przetarł oczy, usłyszał bicie własnego serca i bicie serc innych.

Wywołało to przejmujące granie.

Granie zgodne w rytmie, harmonijne, choć śpiewające odrębnymi głosy.

I oto słyszymy wciąż to granie,—słyszymy i wsłuchujemy się w nie coraz więcej.

Czasem jakiś zgrzyt się w niem objawi, czasem dysonans,—czasem zadrga fałszywa nuta, czasem oderwie się od ogólnego zespołu...

Czasem...

Po chwili wraca znów do ogólnego chóru, wraca, bo wrócić musi, powinna...

Wraca, łączy się, płynie szeroko po polach i nizinach, od pałacu do chaty, od fabryki do izby robotnika—nawet do izby nędzarza...

Przegryza nawet podziemia.

Przegryza, wnosząc ukojenie i nadzieję...

Więc nie pytajmy już, kto gra...

To serca nasze zbudzone z długiego letargu, grają, wzywając nas do zespolenia, do pracy, do czynu!...

I każdy zespół jest muzyką łączącą nas w jeden wielki chór, wyśpiewujący hymn zjednoczenia i nadziei.

Tak, nadziei,—bo to serca nasze grają.

Z. Morawska.



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU. POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

XI.

Jednym z najpierwszych zapytań, jakie Lebicki zadał synowi po otrząśnięciu się z wrażeń owej fatalnej nocy i zrzucenia z siebie *incognita*, było:

— Mój Edmundzie, powiedz mi, u kogo ty się ubierasz tu w Warszawie?...

Sokolik w pierwszej chwili nie dobrze zrozumiał, o co mu właściwie chodzi.

Spojrzał po sobie i obciągnawszy swą szarą marynarkę, spytał trochę zakłopotany:

— Dlaczego, proszę ojca?...

— Potrzebowałbym, mówiąc otwarcie, oprowadzić się trochę — wycedził jakby z przymusem *ex-towarzysz* Dziesiąty; — w ostatnich czasach haniebnie zaniedbałem moją garderobę. Na tym punkcie, przyznam się, ogarnęła mnie istna apatya; chodziłem, jak jaki obdartus. No, ale to było trochę w stylu partyi, do której miałem nieszczęście należeć przez kilka tygodni, po powrocie do kochanego kraju. Dzisiaj wszelako chciałbym pomyśleć znowu trochę o własnej powierzchowności, bo niestety — wiesz dobrze,

jak cię widzą, tak cię piszą. *Il faut paraître*, mój chłopcze! — dodał z westchnieniem, przegarniając brodę i włosy.

Głowę zwiesił, usta wydał i namyślając się chwilę, zaczął znowu:

— Oddałbyś ojeu swemu prawdziwą przysługę, i to już drugą w życiu, gdybyś mi zalecił jakiego krawca, nie z pierwszorzędných, rozumie się, bo na to nas nie stać naturalnie... *Hélas!* elegancja, szyk, zbytki, to mój chłopcze *tempi passati*. Ale niechby był z tańszych, byle dobrze robił, no i *nota bene* nie zdierał zaraz skóry z kundmana! Musiałeś zauważyć, że papa twój potrzebuje na gwałt nowego garnitur, któryby mu choć trochę zwrócił pozór człowieka z lepszej sfery, co?... zauważyłeś?... prawda?... A widziałeś!...

Edmunda to zdziwiło, a zarazem dotknęło przykro, że ojciec o takich poziomych, pospolitych rzeczach zaczynał z nim rozmawiać z większym zajęciem, aniżeli o sprawach rodzinnych po tylu latach rozłąki i niewidzenia.

Kiedy się znaleźli w małym, brudnym, nieopalanym pokoiku przy ulicy Chmielej jakiegoś „pensjonatu“, jak go Lebicki nazywał, a który zamieszkiwał od kilku dni dopiero przed tą nieszczęsną „afetą u Madame Euphrosine“, próbował z początku wyciągnąć ojca na drogę zwierzeń wzajemnych i wyczekiwał, kiedy sam zechce poruszyć najdrażliwszy, co prawda, ale konieczny między nimi temat z przeszłości, o matce zmarłej tak dawno, o dzisiejszej ich sytuacji.

Ale ojciec właśnie zdawał się unikać tych przedmiotów, chociaż obracał się koło nich bardzo blisko, a chwilami nawet napomykał o rzeczach, które mogły świadczyć, że był dobrze powiadomiony o wszystkim.

— Ty byłeś na politechnice, prawda? — zapytywał go np. — zostałeś relegowany?...

Tak, tak, to fatalne!... okropne!... Całe jedno pokolenie młodzieży stracone.

Zaraz wszelako przeskakiwał do tak błahych rzeczy, jak niedbałość służącego, który w piecu nie napalił i mieszkanie wyziębił.

— Wiesz chłopcze, ta nasza służba to horrendum! — wyrzekał z głębokim przejęciem, — tumany, tumany, albo złodzieje, jeżeli się trafi sprytniejszy i lepiej wytresowany. Ot, weź takiego tutejszego pucobuta, co się nazywa numerowym!... dlatego, że gość nie nocował w domu, to mu już nawet do głowy nie przyszło zapalić rano! A tam w tem waszem więzieniu mamertyńskim — zauważył z szyderczem skrzywieniem ust, — oszczędzają widocznie również na węglu, bo prawdę mówiąc, przeziębłem porządnie i nabawiłem się dreszczów z niewyspania w tej ciupie inkwizytorskiej. Tylko im, broń Boże, nie powiedz przypadkiem o tem, bo gotowi pomysleć, że dostałem febry ze strachu!... *Rien, que ça!*... jeszcze czego!...

Zbliżył się do syna, który w milczeniu obserwował go badawczo i ciekawie i kładąc mu ręce na ramionach, spytał ze śmiechem ironicznym:

— I ta wasza Rada dziesięciu naprawdę skazała mnie już na śmierć przez rozstrzelanie?... Więc naprawdę wyrok zapadł i gdyby nie twoja przypadkowa interwencja, to w tej chwili byłbym leżał „zgaszony“ w pierwszym lepszym rowie za wolskimi rogatkami?... Nie, wiesz chłopcze, to paradne!... to poprostu nie do uwierzenia!...

Wyprostował się, piersi wypiął naprzód, głowę dumnie podniósł i w takiej bohaterkiej pozie stojąc z wyciągniętą przed siebie ręką, patetycznym głosem powiedział:

— Pamiętaj o tem, że prawdziwy Lebicki może się pozwolić zabić, ale nie poniży się do tego, aby się tłumaczył wobec ludzi, którzy ośmielą się ubliżyć mu podłą i nikczemną insynuacją!... Zapamiętaj to sobie, mój

synu!... Tabiego zaszczytu nie byłbym tym panom uczynił, nawet za cenę życia.

Sokolik odczuwając całą drażliwość sytuacji pomiędzy własnym ojcem a partją, z którą uważał sobie za święty obowiązek solidaryzować się na ślepo, zauważył jednak:

— Ależ wobec zaciętego milczenia ojca, sędziowie znaleźli się w bardzo trudnem położeniu!

Lebicki podniósł ramiona i z miną lekceważącą zawołał:

— A cóż mnie ich położenie obchodzić może!... Ja wiem tylko tyle, że porządnego człowieka nie wolno robić bezkarnie złodziejem, i tego tej twojej partji nie wybaczę!...

— Tu przecie głównie zawiniła Bifferowa, — wtrącił syn.

— Madame Euphrosine?... No, tej się wybacza, bo kobieta, a kobiety bywają roztargnione; roztargnienie — zapamiętaj to sobie, — bywa niekiedy wdziękiem u kobiet, *nota bene* młodych, ale nie starych bab i w wypadkach, kiedy przez nie można dostać kulka w łeb; ja się jednak do tej pani Biffer wybiorę, tylko się wpierv z moim krawcem załatwię.

Podszedł do lustra i przyczesał sobie włosy i brodę, a przytem mówił do syna:

— Wyrosłeś mi na ślicznego chłopca, wiesz mój drogi?... Lebiccy, to dobra rasa!... A jakżeż Rózieczka? musi być także przystojną panną; za mąż się nie wybiera?... co? Bardzobym rad ją zobaczyć, ale...

Zatrzymał się i wskazując na swój wyszarżany tużurek, dodał:

— W takim stanie jakoś mi nie wypada, nieprawdaż?... Sprawiloby to biedaczce przykrość, zobaczyć zamiast ojca, jakiegoś obdartusa, obszarpanca.

Pokiwał smutnie głową i rzekł, wzdychając:

— Ona mnie pamięta jeszcze z innych, dobrych czasów!... ty nie możesz, bo byłeś

Z doby obecnej.



Wiosna. — Karnawał zielony w Warszawie. — Zjazd z prowincji. — Dawne „majówki“ w szkole rosyjskiej. — Ekskursje naukowe młodzieży. — Grusza, czy pokrzywa? — Nasz alfabetyzm przyrodniczy. — Widoki rezultatów nowych metod nauczania. — Rozwój sportów wśród młodzieży. — Turniej gimnastyczny. — My i Anglii. — U źródeł wiedzy zachodniej. — Upadek medycyny. — Drogi do nowych wodów.

Od paru dni mamy dni piękne, ciepłe, majowe... Masa słońca, liści, zieleni, kwiecica... Nastala pora, kiedy, jak mówi Sienkiewicz, nawet wiór ma się do wióra... To też i nie dziw, że w Alejach, w parku Ujazdowskim, w Łazienkach, tradycją słynące miejsca westchnień pełne od rozmarzonych par, skubiących listki panien: kocha, lubi, nie chce, nie dba, szanuje, kocha...

Na statkach parowych na Bielany, na automobilach, na szosach, w kolejkach podjazdowych do lotnisk, na lotniskach wreszcie sa-

mych, wszędzie usta milczą, serce drga... Nie dziwnego, miesiąc Maj!

W Warszawie tymczasem karnawał zielony w pełni. Wyścigi, totalizator u szczytu swego rozkwitu... Zjazd do stolicy znaczny. Matki, ojcowie, córki, synowie, ciotki, szwagrowie, teściowie, teście, babki i dziadkowie — wszystko nadciąga do Warszawy. Jedni podobno na wystawę psów, inni z okazji „przednówka“, jeszcze inni po sprawunki. Krzyk, gwar, tumult w mieście, teatryki letnie pełne, w randy cukierń przeładowane, że i palca nie zmieścisz...

Na tem tle rozbawionej, chwilami rozchichotanej Warszawy, dziwnie odbija niespotykane dotąd prawie zjawisko — na każdym niemal kroku widziani uczniowie szkół polskich z siatkami na owady, z mapami, skrzynkami, herbarzami, przyrządami mierniczemi, z notatnikami, co rano wędrują wraz ze swymi przewodnikami, nauczycielami, gdzieś hen daleko, po za mury grodu, na pola wolne, do borów i kniei.

Chodzą na ekskursje naukowe. Nie slyszal nikt nigdy o nich za czasów uczelni ro-

syjskiej. Co rok odbywano w nich tak zwane „majówki“, ale to było co innego...

W szeregach z tornistrami, z orkiestrą wojskową, z paru „feldfeblami“, oficerami na koniach, młodzież gimnazjalną wiedziono najpierw przed... dom gubernatora... Małe powitanie, stąd wśród żaru południowego słońca wciąż w szeregach zwartych, bez wolnego ruchu, prowadzono tę młodzież po dwie mile za miasto, do któregoś z lasów, gdzie nauczyciele pokrzepiali się nektarem narodowym, młodzież zaś robiła, co chciała... Bywały nawet wypadki utonięć w pobliskich stawach, jeziorach lub rzekach... To się nazywała „majówka...“ Dyrektorowie gimnazjów na urządzenie co roku tego rodzaju, t. zw. „majówki“, mieli sobie wyznaczane specjalne fundusze.

Te czasy szczęśliwie już minęły.

Mamy swoją własną szkołę polską i ta idzie w myśl ducha czasu i wymagań pedagogiki,

Od chwili nastania dni pogodnych połowa uczniów warszawskich spędza godziny szkolne po za miastem, każdy taki dzień, nie wąt-

wtedy malutkim berbeciem, miałeś zaledwie kilka latek...

Sokolik słuchając tego, posmutniał i spochmurniał; wyraz przykrego i jakby bolesnego zawodu odbił się na jego twarzy.

Wyczekiwał przecież zupełnie czego innego od ojca, spotkanego w takiej wyjątkowej sytuacji, spodziewał się z nim innej rozmowy, innych wynurzeń; ta płytka, obojętna paplanina o rzeczach marnych, pospolitych, bez poważniejszego znaczenia, wydawała mu się jakby profanacją danej chwili.

Teraz zrozumiał, co mu siostra napomykała z niechęcią o lekkomyślności ojca, dlaczego miała do niego ukryty żal, który przez tyle lat nie ułożył się i nie zmniejszył, czemu mawiała niekiedy, jakby z tajemną grozą:

— Broń Boże, abys był do niego we wszystkim podobny!...

Wiele rzeczy raziło go teraz w tym ojcu, którego znał tylko z bladych wspomnień dzieciństwa, z fotografii, z opowiadań, z przeżyć, ale mimo wszystko, wyobrażał go sobie inaczej; przypuszczał, że lata, wiek, doświadczenia musiały uczynić go poważniejszym, pogłębiły mu umysł, charakter, zmieniły usposobienie, — tego jednak dopatrywał się w nim napróżno.

Nie chciał mimo to sądzić zbyt pośpiesznie, tłumaczył sobie, że po tylu wstrząśnieniach fizycznych i moralnych, po całej nocy nieprzespanej, musi być wyprowadzony z równowagi, musi chwilami jakby bredzić, nie może tak szybko powrócić do normalnego stanu, połapać się w nowej, a tak niespodziewanej sytuacji.

Jedno pytanie kusilo go coraz bardziej, im dłużej przysłuchiwał się ojcu, ale go nie śmiało zadać mu tak obcesowo; mianowicie z kąd taki człowiek mógł się dostać do partii, wmieszać w jakąś społeczną robotę, należeć do spiskujących rewolucjonistów i

przejmować przynajmniej z pozoru ideami rewolucyjnymi?...

— Jak się to stać mogło?... jakim sposobem do tego doszło?... — powtarzał sobie; — przecież on do naszych celów, do naszych dążeń, do naszej roboty nie pasuje zupełnie!

Bolały go i urażały kostyczne przymówki do partii, o której wyrażał się ojciec z przekąsem i ironią, nie tając głębokiej do niej urazy za „uczyniony mu despekt;“ była w tem jakaś przesadna drażliwość, jakaś naiwna niemal zarozumiałość człowieka, który się uważał za wyższego nad wszelkie sąsiedzenia i wolnego od cienia podejrzeń, pomimo wielkiej dwuznaczności swego charakteru i położenia, w jakim się znajdował.

— Zdaje mi się, że ojciec trochę za bezwzględnie sądzi naszą partję w tym wypadku — odważył się powiedzieć mu Edmund, — wina jest tu po obu stronach. Pomyłki zawsze zdarzać się mogą, zwłaszcza przy sądach doraźnych, o tem ojciec przecież wiedzieć musi dobrze.

Lebicki powstrzymał go ruchem ręki.

— Pardon!... przedewszystkiem mój chłopcze, proszę cię bardzo — przerwał mu głosem prawie sentymentalnym, — nie nazywaj mnie ojcem...

Edmundowi rumieniec na twarz uderzył.

— Ależ dlaczego?... przecież mam do tego wszelkie prawo!...

Stary otoczył go ramieniem i mówił:

— Ależ niewątpliwie, to się rozumie!... jesteś Lebicki, krew z krwi mojej i kość z moich kości, więc nie o to mi chodzi. Chciałem cię tylko prosić, abys mnie nie nazywał tak twardo, szorstko, oficjalnie „ojcem,“ tylko mówił do mnie: „papo,“ — dodał miększym, przeczulonym tonem; — mów mi: papo, jak nazywałeś w najmłodszych swych latach!... To mnie rozrzewnia, bo mi przypomina najpiękniejsze chwile przeszłości. Zatem Mundku, papo!... dobrze?... tylko papo!... zrób to dla mnie!

Nachylił się nad nim i po raz pierwszy pocałował go w czoło z ojcowską czułością, a potem koniuszkiem palca powiódł po wilgotnych rzęsach i jakby chciał wskrzesić tajemniczem zaklęciem ową najpiękniejszą przeszłość, szeptał z przymkniętymi oczyma, lubując się samym dźwiękiem tego wyrazu:

— Papo!... papo!... Ach tak, papo!... Mój Boże, gdzie to te czasy, Edmundku!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ty mnie się pytasz?...



Ty mnie się pytasz, czemu moje oczy
Raz błyszczą światłem słonecznym zarania,
To znów je smutku cień posępny mroczy,
I mgły jesiennej welonem przysłania?...

Raczej się spytaj wód modrych przezroczy,
Czemu ciemnieją, gdy chmura przegania,
A gdy wystrzeli blask słońca uroczy —
Skrzą się i mienią w znak rozradowania?...

I me źrenice mają niebo swoje,
Promienne słońce i jasne błękity
I piorun, w fałdach chmur czarnych ukryty —

I są, jak ciche źwierciadlane zdroje,
Co marszczą fale, gdy się niebo chmurzy,
A lśnią, jak tęcze, po minionej burzy...

Wiktor Dzierżanowski.



pię, więcej korzyści młodzieży przyniesie, od tygodnia całego zajęć w uczelni.

Cóż warte, zwłaszcza nauki przyrodnicze, bez ekskursji? Co warta nauka o życiu, bez znajomości tego życia!

Co mi po botanice, jeżeli uczeń będzie wiedział, ile nerwów ma liść wierzby i gruszy, jakiego typu kwiaty mają czereśnie i śliwki, ale kiedy wejdzie do ogrodu, nie odróżni kasztana od pokrzywy, w polu nie określi czy patrzy na koniczynę, czy na kartofle...

Sfery wiejskie, które miewają dużo w lecie do czynienia z różnymi z pośród nas rodzinami miejskimi, nie mogą nawydzierać się, jak niską jest znajomość roślinności wśród ludzi nawet bardzo inteligentnych, tych, którzy nie raz dłużej zajmowali się botaniką...

Ale cały nasz dotychczasowy system nauczania zawsze polegał na teoriach, nigdy zaś a przynajmniej rzadko, stosował się do życia.

Wyrastały też całe pokolenia bez znajomości kraju, zjawisk przyrody, bez żadnego daru obserwacji... Wszakże połowa przynajmniej mieszkańców większych miast nigdy

w życiu nie widziała jednego z najcudniejszych zjawisk przyrody — wschodu słońca!

O naszych pokładach geologicznych, oprócz uczonych, nikt nawet pojęcia niema, nikt się nimi nie zajmował i nie interesował. Sól w kopalniach wyobrażają sobie wszyscy taką, jaką widzą w solniczkach przy obiedzie. A przecież to nie legenda żadna, że pewna, nie pierwszej młodości, pełna dystynkcji dama, przestała pić herbatę ze śmietanką, od chwili, kiedy się dowiedziała, że mleko daje krowy...

Tej całej zaśniedziałości pojęć i wykształcenia szkoła polska najwidoczniej postanowiła wypowiedzieć ostrą walkę. Zaliczymy na chwałę nowej uczelni, jeżeli dokonać potrafi poważnego przewrotu wśród społeczeństwa. W chwili obecnej na to jej idzie. *All right.*

Szkoła, która dokona gruntownej przemiany w pojęciach, wyobrażeniach i wykształceniu naszego ogółu, zaprawdę godną będzie pomnika narodowego.

A oprócz troski o umysłowy rozwój młodzieży, szkoła polska snąć nie lekceważy fizycznego wychowania swych uczniów.

W szkole handlowej w Łodzi, w jednej z pierwszych zaprowadzono u nas lekcje fechtunku, aby młodzież, ujmując rapir w rękę, nabierała śmiałości, bystrości wzroku, siły mięśni i zręczności.

W Warszawie gimnastykę postawiono na stopie, której nie mamy co zazdrościć Anglikom. Długie lata pisywało się u nas cuda, za czasów błogosławionej pamięci cenzury, o szkołach zachodnich, z uczuciem zazdrości komentując rozwój ćwiczeń fizycznych wśród młodzieży za granicą, w myśli tylko żal wyrażano (bo ogłaszać tego publicznie nie było wolno!), jak szkoła ówczesna nie robiła nic, aby fizycznie rozwijać młode pokolenie.

Aż oto w tej chwili powracam z pięknego placu w Agrikoli, tuż obok Łazienek królewskich.

Gazony cudnie pokryły się trawą, od drzew dolatuje świeżość i kwiecica wonie. Orkiestra przygrywa marsze i pobudki. Masa publiczności. Pośrodku setne szeregi młodzieży w trykotach, z maczugami w ręku. Z wzniesienia *generalissimus* w sokolem ubraniu daje rozkazy, a karne oddziały w mig je wykonywują.

Powstanie 1863 r.

Luzne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.



(Ciąg dalszy).

Dopiero szósty i ostatni rząd narodowy miał się cały dostać w ręce policyi, na skutek wypadku, a po części i zdrady. Nie chcę wymieniać nazwisk tych, którzy się jej dopuścili. Może nie byli w stanie znieść męczarni im zadawanych, może nadzieja ocalenia życia przez szczere wyznanie wymogła na nich prawdę.

Zresztą, opowiadają nam „Zapiski,“ jakich to środków używano w cytadeli, aby więźniów zmusić do mówienia.

General Lebediew, wysłany na rewizję więzień w Królestwie Polskim i na Litwie, znalazł w cytadeli trzymanego przez siedm-dziesiąt jeden dni więźnia w piwnicy obok lodowni, któremu przez cały ten czas nie dawano wcale ciepłej strawy. Zachorował on i omal nie umarł, lecz tajemnicy nie zdradził!

A jednak w dwa miesiące po pochyceniu wypadkowem pierwszych nici organizacji, już cały rząd narodowy znajdował się w cytadeli, bo Trauguta aresztowano ostatniego, dnia 23 go Marca 1864-go roku o godzinie drugiej w nocy. Był on na to przygotowany. Gdy zobaczył w swoim pokoju żandar-mów, policyę i wojsko, jedno tylko słowo wymówił: *Już!*

I poszedł na Golgotę milczący, z tą pogodną powagą, która go nie opuszczała ani na chwilę przy pięciomiesięcznych śledztwach w cytadeli, aż do kaźni na szubienicy.

Dnia 5-go Sierpnia 1864-go roku odbyła się egzekucya ostatniego rządu narodowego na stoku cytadeli warszawskiej. Wystawiono szubienicę wielką z pięcioma hakami, z których spadały stryczki, przeciągnięte przez żelazne kółka. Pod szubienicą wznosiło się rusztowanie, szafot, do którego prowadziły schody o sześciu stopniach. Więźniów z cytadeli przywieziono na plac punkt o godzinie 9-ej rano. Na czele orszaku jechał kat Dytwald na czarnym koniu, w czerwonym płaszczu i w białych rękawiczkach. Za nim pięć wózków drabiniastych, takich, jakich się używa do wywożenia gnoju. Zaprzężone były w jednego konia, siedzenie było ze słomy. a na nim oprócz skazańca, zajmował miejsce spowiednik, Kapucyn z krucyfiksem w ręku. Każdy wóz otaczali żandarmi w galowych mundurach, z gołemi pałaszami, a oddziały piechoty przegradzały jeden wóz od drugiego. Bębny i piszczałki wykonywały przytem jakąś muzykę dyabelską.

Traugut jechał pierwszy, ostatni Roman Żuliński. Orszak wjechał w środek koła, które formowało wojsko, rozstawione już od godziny 8-ej rano w okrag szubienicy. O kilkadziesiąt kroków od rusztowania ustawiono skazańców w jednym rzędzie z zakonnikami przy boku. Wtedy audytor polowy odczytał im wyrok śmierci.

Berg zaznacza, że Traugut nie słuchał wcale odczytywania wyroku, że rozmawiał wtedy ze swoim spowiednikiem, któremu widocznie jednak dawał jakieś zlecenia, spraw ziemskich dotyczące. Potem dopiero, gdy podano skazanym śmiertelne koszule, w które ubrali się sami, to znowu, jak wspominają „Zapiski,“ przez zapomnienie, czy wyjątkową łaskawość, ani rąk, ani nóg nie krępowano im więzami.

Traugut włożył swoją, jak i jego koledzy, sam sobie, złożył ręce, jak do modlitwy, głowę podniósł do góry, tak, że ją aż przechylił

w tył i z oczyma wzniesionemi w niebo, wstąpił na szafot i zawisnął pierwszy na haku.

Rzeczby wydała się nieprawdopodobna, gdyby jej nie stwierdzały świadectwa równie Berga, który był przy egzekucyi, a o fałsz tendencyjny podejrzanym być nie może, jak i paruset obecnych przy niej Polaków i Polek: *Traugut przez kilka minut po powieszeniu utrzymał głowę w tej samej pozycji, przechyloną w tył, podniesioną w górę.*

Był to człowiek niezmiernie religijny, ascetycznego życia, tak samo, jak profesor Roman Żuliński. Obaj wierzyli w życie po za grobowe, a posłannictwo swoje w sprawie narodowej uważali za święte.

Krajewski i Toczyński, gdy już mieli stryczki na szyi i kaptur na oczy spuszczone, jeszcze wyjęli brody na zewnątrz, tak, że gdy zawisli na szubienicy, powiewały one w powietrzu, szczególniejsz Krajewskiego, który miał długi i piękny zarost.

Egzekucya tych pięciu prawdziwych męczenników idei narodowej, wywołała w Warszawie i w całym kraju wrażenie straszne, przynębiające nad wyraz. Uznawano ją słusznie zresztą za koniec powstania, za upadek wszystkiego. Nie *finis Poloniae*, bo w te słowa rozpacz, włożone w usta Kościuszki po bitwie Maciejewickiej, nikt nigdy nie wierzył i dopóki jedno serce w piersiach polskich bić będzie, nie uwierzy, ale poczuli wszyscy, nawet najzapaleńsi, że pękła jedna struna arfy na zawsze, że zerwała się nić tradycyi, wiążących przeszłość z przyszłością, że to powstanie zbrojne jest istotnie ostatnie, jakie skutki w niewoli naród podnosi.

Odczuł cały kraj, że popełniono nie grzech, ale błąd wielki i doniosły w następstwach, że przyszłość najbliższa zapowiada się ponura, beznadziejna, czarna i pełna mąk, jak piekielne otchłanie.

Daremnie już na drugi dzień po straceniu tych pięciu prawdziwych „duchów niezłom

To popis gimnastyczny uczniów szkół polskich, prywatnych.

Bez rozrzewnienia szczeremu na ten turniej patrzeć nie sposób.

Publiczność nie może się powstrzymać od niemilkącego oklasku. Warszawa po raz pierwszy była widownią podobnego popisu. Co za sprawność, zręczność, swoboda ruchów, przytem karność nadzwyczajna!

I mimo woli znów powracamy myślą do dawnych, tych strasznych, szczęśliwie minionych czasów... Jeżeli czego, komu dziś można zazdrościć, to tylko młodym ich obecnej młodości. Myśmy inną przeżywali epokę...

Ale w oczach rodziców i wychowawców staje dziś innego rodzaju niepozbawiona motywów trwoga.

Powstaje poważne pytanie, co młodzieży obecnej wypadnie czynić po ukończeniu szkół, które nie dają żadnych przywilejów państwowych, ani prawa wstępowania do uniwersytetów w obrębie mocarstwa rosyjskiego? Zagadnienie istotnie poważne.

Wypadnie zdawać gdzieś egzaminy państwowe. Ale druga przeszkoda: w Warszawie wszechnicy polskiej nie mamy, a rosyjskiej

nie chcemy. Dla zamożniejszych zresztą drogi dalsze łatwiejsze. Pojadą do Galicyi i zagranicę i tam otrzymają wykształcenie wyższe.

W rezultacie kraj nasz na tem na czysto skorzysta. Młodzież znajdzie się u źródeł najnowszych zdobyczy wiedzy, specjalność pozna gruntownie. A nam tak bardzo potrzeba ludzi z wiedzą faktyczną, nie zaś fikcyjną!

Pseudo-uniwersytet warszawski zbyt długo pracował, aby wytworzyć u nas plejady niedouków. Jego to wyłączna zasługa, że dziś coraz mniej mamy prawdziwych lekarzy, adwokatów... Gwiazdy medycyny polskiej kształciły się w Szkole głównej, uniwersytet wydał bardzo niewielu... W poważniejszych wypadkach coraz częściej jeździ się też dziś do Krakowa, Lwowa, ostatecznie Wrocławia, Berlina, Wiednia...

Szliśmy powoli do groźnego niebezpieczeństwa — braku ludzi o istotnej wiedzy. Wyjazdy obecne młodzieży polskiej do wszechnic zachodnich, stają się też niejako deską naszego zbawienia.

Na najpoważniejsze refleksje naprowadza

nas natomiast ta młodzież uboga, która nie ma za co kształcić się za granicą. Tej społeczeństwo musi przyjść z pomocą, gromadzić fundusze!

W końcu jedna uwaga. Matki i ojcowie mają niemały wpływ przy obiorze zawodu swych synów. Nie pozwalajciez więc chodzić im wciąż jednemi, wydeptanemi drogami.

Mamy nadmiar medyków, jurystów, inżynierów, brak nam natomiast gwałtowny uczonych rolników, a szkół i stacyi doświadczalnych rolnych projektuje się u nas dziesiątki. Nie będzie więc komu wykładać, jeżeli młodzież nie pójdzie specjalizować się w tym kierunku.

Mamy również nadmiar wszelkiego rodzaju wierszokletów, rymotwórców, pseudo-literatów, a prawdziwych publicystów choć na lekarstwo. Publicystyka tymczasem przy pewnym talencie, zamiłowaniu i chęci do pracy nie stanowi już owego słynnie opiewanego zawodu „bez butów.“

Może nowa młodzież nowych dostarczy nam sił.

Stefan Gorski.

nych," ukazała się nowa odezwa rewolucyjna, wzywająca do walki do ostatniego tchnienia. Już ona ducha podnieść nie mogła, wzbudzić nadziei, ani wiary. Przypuszczano nawet nie tylko w sferach rządowych, ale i w polskim społeczeństwie, że ta proklamacja bezmiejscowego „naczelnika stołecznego miasta Warszawy" nie była tutaj drukowaną, że nadesłana została z zagranicy. A jednak tak nie było.

Odezwę napisał i wydrukował w drukarni Nowakowskiej ostatni Mohikanin rządu narodowego i organizacyi, Aleksander Waszkowski, człowiek wielkiej uczciwości, niezawodnie bardzo odważny i gorący patriota, ale przytem dziwnie ambitny zaślepieniec, żądny władzy i wybitnego stanowiska, o które pomimo oddanych usług powstaniu, daremnie się ubiegał. Był on kandydatem uniwersytetu petersburskiego i piastował urząd referenta w komisji skarbu. W Lutym 1863-go roku udało mu się z wydziału pomiarów tejże komisji zdobyć najszczegółowszą, jaką mieliśmy kiedykolwiek mapę Królestwa Polskiego w 52 egzemplarzach. Rozesłał ją rząd narodowy natychmiast do wojewódzkich i wybitniejszych dowódców partyi. W kilka miesięcy potem pod kierownictwem Waszkowskiego z warszawskiej kasy gubernialnej zabrano olbrzymią sumę 3,600,000 rubli, z czego 470,500 rubli w biletach bankowych, 42,000 rubli w złotych, a 3,087,500 rubli w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

O tym bardzo wybitnym epizodzie rewolucyjnej podałem parę szczegółów charakterystycznych, których nie spotkałem ani w źródłach polskich, ani w urzędowych.

Zaboru dokonał głównie urzędnik kasy skarbowej czy banku polskiego, Hebda, przy pomocy woźnego, którego nazwiska nie pamiętam. Wiem jednak, że Hebda uciekł za granicę, biorąc na drogę wszystkiego 2 tysiące złp., a woźny pod groźą aresztowania, zabił się w łazienkach przy ulicy Bednarskiej. Całą zdobycz złożono w ręce Waszkowskiego, który oddał asygnaty i złoto Zygmuntowi Laskowskiemu; listy zastawne powędrowały aż do Londynu, ale dalsze ich koleje aż dotąd zupełna mgła tajemnicy pokrywa. Że Waszkowski nie przywłaszczył sobie ani grosza, to nie ulega żadnej wątpliwości, ale zdaje się, że w dalszym przebiegu sprawy tych listów zastawnych, musieli maczać ręce jacyś agenci rządu rosyjskiego z udziałem Anglików.

Na ten domysł naprowadza śledztwo Waszkowskiego w cytadeli. Z akt usunięto z niego pierwotne zeznania więźnia i zmuszono go do napisania nowych, nawet zmienionym charakterem pisma. Co więcej, ówczesny konsul Wielkiej Brytanii, pułkownik Mansfield, parokrotnie wzywany był do cytadeli i rozmawiał z Waszkowskim, nie tylko w komisji śledczej, ale i w jego celi. Widocznie komisya śledcza i rząd starali się o zatarcie całej sprawy, tak, że w ogóle o listach zastawnych, zabranych w tak olbrzymiej sumie, przeszło trzech milionów rubli, nie można nic wiedzieć. W r. 1867-ym ja sam spotkałem się z niejakim Kwiatkowskim, osobistością więcej, niż podejrzaną, w Nicei, któremu udało się wydłubić na zastaw trzech listów zastawnych po tysiąc rubli, pochodzących z tego właśnie zaboru, parę tysięcy franków od bankiera Awi-

gdora i doktora Lubrańskiego, Polaka w Nicei osiadłego. Nadto puścił on w obieg za parę tysięcy franków kuponów z tego samego źródła zaczerpniętych.

Zabór dokonany został w pierwszej połowie Czerwca r. 1863-go. Gdy go spostrzeżono, z natury rzeczy gorącym staraniem rządu być musiało podanie do wiadomości publicznej numerów listów zastawnych, aby mieć prawo następnie zakwestyonować ich wypłatę. Należało zatem wydrukować spis dokładny w organie urzędowym, a był nim wtedy jeszcze wydawany po polsku „Dziennik Powszechny," później na dwujęzyczny „Dziennik Warszawski," wreszcie na „Warszawskij Dniownik" zamieniony.

„Dziennik" drukowany był w drukarni własnej, w której równie zecerami, jak i maszynistami byli Polacy. Dnia 10-go Czerwca od rana dano zecerom manuskrypt do składania. Robotą szła tak leniwie, że do wieczora złożono zaledwie po kilka numerów zakwestyonowanych listów. Zatrzymano zecerów w drukarni na noc i przy każdym z nich postawiono żandarma z odwiedzionym kurkiem pistoletu w rękę. Pomimo to dopiero na popołudnie dnia 11-go Czerwca udało się wymusić na zecerach cały materiał gotowy do odbicia.

Złożone kolumny przeniesiono na dół do maszyny bez wypadku. bo niosących parobków konwojowali żandarmi ciągle z pistoletami w rękę. Jednak już na maszynie pokazało się, że boki kolumny poobsuwały się, że brak liter i cyfr. Przyrowadzeniem rzeczy do porządku zajął się łamacz, według przyjętej nazwy ogólnej metrampaż, któremu znowu tak się nie szykowała robota, że trwała parę godzin. Wreszcie gdy ją skończył, maszynę puszczone w ruch. Ale natychmiast przy pierwszym obrocie koła przydarzyło się nieszczęście, które istotnie trafić się może w drukarni, ale jest zawsze katastrofą niezmiernie rzadką, tak, że na palcach podobne wypadki policzyć można we wszystkich drukarniach miasta. Kolumna rozsypała się na maszynie, czcionki wystrzeliły na wszystkie strony, a że wypadały w wielkim pędzie, więc groziło to niebezpieczeństwem rany i kalectwa, równie nakładaczowi, jak maszyniście i osobom, znajdującym się najbliżej miejsca wypadku. Bardzo trudno jest taką rzecz przygotować sztucznie. Nawet niedociągnięcie śrub nie daje pewności, że się sztuka powiedzie, tymczasem tutaj powiodła się, a co więcej trzykrotnie powtórzoną została w całości lub częściowo, tak, że „Dziennik Powszechny" z wykazem zabranych z kasy skarbowej listów zastawnych wyszedł dopiero w trzy dni po dokonanej zaborze i to dlatego tylko, że przy maszyniście i nakładaczu, tak samo jak na górze przy zecerach, postawiono żandarmów z pistoletami, którzy mieli rozkaz strzelania w razie najmniejszego, choćby wypadkowego opóźnienia roboty.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Miara postępu.

(Podług artykułu w „The Popular Science Monthly“).



Niemą określić, któreby równie często były nadużywane i źle stosowane, jak wyrazy: „postęp" i „cywilizacja." Czyż twierdząc, że wiek XX-ty stoi cywilizacyjnie daleko wyżej od wieku XVI-go, mamy rozumieć, że tak jest pod każdym względem? Czyż wyobrażamy sobie, że nasi współcześni mają subtelniejsze poczucia artystyczne, niż ludzie z epoki Michała Anioła? ściślejsze pojęcie o sprawiedliwości, aniżeli w wieku Sokratesa? i głębsze przekonania religijne, niż w czasach św. Tomasza z Akwinu lub Johna Wesley'a, twórcy metodyzmu?

Dzisiejsze poczucie artystyczne jest niezawodnie bardziej rozpowszechnione, a nawet rozproszone, lecz jednocześnie mniej wyrafowane, niż było we Włoszech w XV-ym wieku. Trudno, prawie niepodobna, odpowiedzieć na wszystkie tego rodzaju pytania, więc przedewszystkiem należałoby do wyrazów „postęp" i „cywilizacja" dołączyć, obmyślić dopełniające je określenia. Zaczerpnięte ze słowników nie wystarczają.

Porównując pojęcia wieków ubiegłych z pojęciami naszej epoki, napotykamy bezustannie przyczyny zadziwienia. Łatwowność z jaką w XIII-ym wieku wierzono nie tylko w cuda, lecz i w sztuki kuglarskie, dla nas jest zdumiewającą i pod tym względem myśl nasza, zdaje się, niesłychanie postąpiła.

Skąd inąd, zdarza się często, że zdanie wypowiedziane przez któregośkolwiek ze starożytnych myślicieli, uderza nas pojęciem bezwzględnie nowoczesnym. Naprzykład zdanie: „Przeznaczeniem człowieka jest własny jego charakter"—sentencya, którąby można przypisać Taine'owi, Stendhal'owi lub innemu myślicielowi XIX-go wieku, gdybyśmy nie wiedzieli, że jej autorem jest Heraklet, żyjący w V-ym wieku przed Chrystusem.

Równie nowoczesnym pojęciem odznaczają się niektóre naukowe odkrycia Ipparcha, Archimedesza, Bakona, mogące dzisiaj budzić zachwyt — choć jednocześnie zadziwia, dlaczego oni odrazu nie wyprowadzili z nich wniosków, któreby się nam wydały bardzo prostymi.

Zapewne, istniały duże braki w myśli i doświadczeniu wieków ubiegłych, większe braki, niż w dzisiejszej dobie; lecz jednocześnie nasi dalecy przodkowie, w wielu zasadniczych kwestjach mieli intuicje, radykalnie różniące się intensywnością i zaletami od naszego sposobu widzenia.

Doświadczenie stuleci przeszło w spuściznę do następnych wieków; stopniowo jednak, z biegiem czasu, coraz mniej było rozumiane. Ze zmianą idei, zmieniły się znaczenia słów. Wyraz „astrologia" np. miał dla Bakona inne znaczenie, aniżeli my je mu dzisiaj przypisujemy; on wierzył z łatwością, że gwiazdy oddziaływały na wyzwolenie duchowe człowieka, obdarzonego wolną wolą; w jego umyśle nie było najmniejszego konfliktu między religią a wiedzą. Przeciwnie, jego re-

ligia, czyli religia XIII-go wieku znajduje się w zupełnym konflikcie z wiedzą naszej epoki.

Bardzo dawno już temu architekci greccy spostrzegli, że powierzchnie kolumny walcowatej, widzianej zdaleka, nie zdają się być równoległe, lecz lekko wklęsłe w środku. Widzieli w swoich własnych twórcach tę wadę estetyczną i dla uniknięcia jej postanowili robić wypukłymi powierzchnie zewnętrzne kolumn, co w terminologii architektonicznej nazywano *entasis*.

Stąd też nadawano pewną wypukłość długim liniom horyzontalnym gzymsów, architrawów i innych pierwiastków architektonicznych, w obawie, aby nie wydawały się wklęsłymi; stąd bezwątpienia pochodzi lekka wypukłość posadzek w starożytnych świątyniach egipskich.

Egipcjanie, Grecy i Rzymianie mieli tak wyrafinowane poczucie estetyczne, że dla nich niezbędnymi wprost były te wszystkie sztuczki architektoniczne, o których świat zachodni nowoczesny nabrał pojęcia może dopiero pół wieku temu. Ze zburzeniem Rzymu znikły o nich prawie tradycje, tak, że wszystkie katedry gotyckie europejskie i wszystkie wielkie budowle wzniesione pomiędzy połową V-go a połową XIX-go wieku, nie mają nawet śladów tych rozmaitych sztuczek i forteli architektonicznych, zadawalających jednak oko widza.

Nasze oczy zaczęły również z czasem wymagać w architekturze linii krzywych, ponieważ proste wydawały im się wypukłymi, podobnie, jak Grekom. Lecz do zrozumienia i upodobania krzywizn doszliśmy powoli, pod wpływem studyów literackich, architektonicznych, geometrycznych, nie zaś dzięki wyrafinowaniu zmysłu estetycznego, jak to miało miejsce u Greków lub u ich poprzedników. Niektóre ich intencje, niektóre gusta zanikły zupełnie, rozplynęły się w pokoleniach, które nas od nich dzieli.

Momentalna fotografia pozwoliła nam zanalizować ściśle przeróżne ruchy konia w biegu i osądzić, że nieprawdziwe są postawy i ruchy koni we fryzach Partenonu lub obrazach Odrodzenia. Lecz czyż analiza nowoczesnego malarza lub rzeźbiarza, umożliwiona, uprzyętniona zdjęciami fotograficznymi lub naukowymi badaniami, jest więcej subtelna, więcej warta od syntezy greckiej?

W Partenonie podziwiamy nie tylko czystość linii, lecz również niepokalaną białość marmuru, zapominając, że cała jego powierzchnia pierwiastkowo lśniła kolorami barwnymi, któreby się dzisiaj nawet wydawały zbyt krzyżące. Tak więc, podczas kiedy się zachwycamy klasyczną czystością rzeźby greckiej i białością doskonałą jej marmuru, nie myślimy, że najsłynniejsze statuy z czasów klasycznych, były zrobione ze złota i srebra, emaliowane podobiznami zwierząt i kwiatów, zdobne bransoletami i różnymi ozdobami metalowymi lub malowanymi, jak to np. miało miejsce z Hermesem Praksytelesa i Ateną w Eulidzie.

Uszy pogodnej i majestatycznej Wenery z Milo były przekłute na intencję zauszników metalowych. Nam, nowowiecznym, ta rzeźba wydaje się doskonałą dla siebie samej i jako taka; jednak jest więcej, niż prawdo-

podobnem, że była ona częścią grupy, przedstawiającej Wenę łagodzącą gniew Marsa. Przedewszystkiem, czyż możemy być pewni, że rozumiemy, co chcieli wyrażać artyści greccy w swoich upostaciowanych bóstwach? Czy oni sami, gdyby zmartwychpowstali, zrozumieliby interpretację nadawaną ich pracom przez nowoczesnych krytyków sztuki?

Niemądrem i czczem jest twierdzenie, że artyści starożytni tworzyli lepiej, niż zdawali sobie z tego sprawę; przeciwnie, nie wiedzieli ściśle i dokładnie, co chcą robić i posiadali technikę wyrafinowaną, oddaną na usługę uświadomionym intencjom.

Wieża kościoła Nôtre-Dame w Paryżu podług pierwotnego rysunku miała być zakończona spiczastą strzałą; okoliczności różnego rodzaju nie pozwoliły na dokończenie roboty, tak, że w tej świątyni, jak w wielu wielkich katedrach europejskich w stylu gotyckim, wieża została pozbawioną strzały. Przyzwyczajeni do widzenia jej taką, jaką jest obecnie, do wyrobienia sobie na takiej naszego sądu artystycznego, uznajemy z przeświadczeniem, że spiczaste strzały mogą tylko zepsuć skończoną jej piękno.

Czyż z tego mamy wyprowadzić wnioski, że nasze ideały artystyczne są wznioślejsze, aniżeli ideały twórców tych arcydzieł? Czyż możemy sobie wyobrazić, że pojmujemy piękno gotyckiej katedry lepiej niż architekt, który ją rysował?

Z łatwością możnaby zastosować i rozciągnąć do instytucji społecznych uwagi nasze, robione powyżej odnośnie do dzieł sztuki. Lecz tak, jak nie możemy twierdzić, że wieża kościoła Nôtre-Dame jest piękniejszą obecnie, niż miała być, tak również nie możemy bezwzględnie utrzymywać, że wszystkie nasze instytucje społeczne są lepsze od starożytnych.

Postęp jest czemś więcej, niż różnicą pomiędzy stanem rzeczy wczorajszym a stanem rzeczy dzisiejszym; miarą postępu nie jest różnorodność materialnego i moralnego dobytku jednej epoki w zestawieniu z drugą epoką. Wszelako, ustalenie tej miary nie jest łatwym, ponieważ porównanie różnych ras i różnych epok wskazuje, że ludzkość na niektórych polach kroczy naprzód, a na innych się cofa.

Wł. Zarembina.



KARTKA Z NOTATNIKA STAREGO DZIWAKA.

(Niby fraszka).



Czy jest położenie bardziej fałszywe od położenia „panny na wydaniu?”

Czy jest sytuacja głupsza, anormalniejsza i bardziej bierna od tej, w której pozostaje tysiące istot z woli wielkiego władcy — Konwenansu.

Ale cóż to jest to stworzenie, zwane „panną na wydaniu?”

Ba! na tak sformułowane pytanie, każdy da nam inną odpowiedź.

I tak:

Zainterpelowany przyrodnik odpowie, że to specjalny, mało jeszcze zbadany gatunek, między przedstawicielkami menażeryi ludzkiej.

Matematyk powie z gestem lekceważenia, że to zero, marzące o postawieniu przed sobą jednostki liczbowej, zwanej w języku potocznym — mężem.

Adwokat będzie dowodził, że to może materiał na przyszłą rozwódkę.

Doktor wygłosi, że to najmiłsze lub najwstrętniejsze (zależnie od urody) pole do obserwacji i doświadczenia.

Muzyk powie, że to słuchaczka, która o pozornem skupieniu słucha Wagnera lub Beethovena, lecz w duchu jest głęboko przekonana, że niema pod słońcem cudniejszej melodyi nad „Veni Creator,” choćby w interpretacji najmarniejszego wiejskiego „dławidudy.”

Poeta, a wiadomo, że jest to człowiek, nie zawsze żyjący w zgodzie z logiką, nazwie ją raz „puchem marnym,” „zimnym gadem,” to znów „kastylskim źródłem natchnienia.”

Malarz porówna ją do Psyche lub do Galatei. nieożywionej jeszcze technieniem Pigmaliona.

Krawcowa z niechęcią będzie brała miarę jej sukien i zrobi niezbyt miłą uwagę o braku pełności kształtów.

Psycholog nazwie ją sfinksem, lub białą ćwiartką papieru, na której w przyszłości pisać będzie dyabeł lub anioł, a może i obaj razem na przemiany.

Jedynie kuzynkowie może mają lepsze o niej wyobrażenie, ale ci zazwyczaj milczą dyskretnie, lub uśmiechają się domyślnie pod wąsem.

Ojcowie rodzin zapytani o zdanie, dadzą odpowiedź długą i wzruszającą szczerością, którą streścić można w orzeczenie, że panna na wydaniu to kula u nogi, to nóż na gardle, to nieustanna przyczyna do nadzwyczajnych wydatków i wyjazdów.

Matki przyznają, że to bezpośredni powód ich niepokojów i utrapień, nieprzespanych nocy, że to zawada przy prowadzeniu lżejszej rozmowy z młodzieżą płci męskiej, że to niepotrzebne uszy przy głośnem czytaniu niemoralnego romansu, że to zbyt uczucie przy zwiedzaniu galeryi obrazów, gdzie nie wszystkim pannom widzieć wypada.

Księgarz, napomknie o potajemnem kupowaniu romansów Maupassant'a lub innych swobodnych nowelek.

Przejętny młody człowiek, taki młody człowiek „correct” w smokingu, z gardenią lub tuberozą w butonierce, powie o pannie na wydaniu, że sympatyczniejszą się stanie, gdy będzie mężatką.

Najserdeczniejsza jej przyjaciółka chwalić ją będzie z dodaniem tysięcznych „ale.”

Mizantrop wreszcie nazwie ją pra-przyczyną wszystkiego zła, jakie istnieje na świecie.

Tyle mi o tobie i jeszcze więcej, więcej nieszczęsna panno „na wydaniu” powiedzieli różni ludzie, ja zaś od siebie dodaję, że podług mnie bywasz niekiedy młodą gąską, która po wyjściu za mąż zmienia się w majestatyczną gęś, lecz bywasz także obiecującym pączkiem, który pod wpływem żaru wielkie-

go i mocnego uczucia wzajemnego, zmienia się w cudny pięknością barw, olśniewający kwiat. Taki to kwiat kobiecy staje się dla mężczyzny, który miał życie górne lecz twarde, kroplą wody słodkiej w gorzkim morzu jego życia.

Taki to pęk stanął właśnie na mej drodze, ale pomarszczona życiem, sterana dłoń moja, za stara już, aby się o zerwanie go pokusić mogła.

A może... a może ty wiosniana dziewczyno, wolałabyś mnie, starego dziwaka, o młodej sercu i gorącej głowie, niż tych, co młodość mają na licach, a w sobie noszą mrok, pustkę, mróz. Ale ty mi tego nie powiesz, bo ja się ciebie o to nie spytam — nigdy.

St. Poraj.



Jubileusz Elizy Orzeszkowej.

Uroczystości jubileuszowe.

Warszawa przeżywać będzie w dniach 9-ym, 10-ym i 11-ym Czerwca „dni Orzeszkowej.”

W dniu 9-ym po Mszy św. o godzinie 12-iej po połud. poświęcona zostanie ochronka imienia Orzeszkowej, założona przez Tow. Opieki nad dziećmi (Marszałkowska, 40). Dla uczczenia pamiętniej w dziejach naszej kultury rocznicy, artystki polskie organizują w dniu 9-ym Czerwca w Towarzystwie Zachęty Sztuk pięknych Wystawę retrospektywną pracy kobiet na polu malarstwa i rzeźby.

Wspaniałe obchód literacko-artystyczny odbędzie się w dniu 10-ym Czerwca w wielkiej sali Filharmonii, pod kierunkiem M. Gawalewicza.

Program zapowiada:

1) Słowo wstępne Maryi Konopnickiej, wygłoszone przez znakomitą autorkę; 2) wiersz M. Konopnickiej (wypowie p. Pytlińska); 3) utwór E. Orzeszkowej „Do matki” (odczyta J. Mrozowska); 4) odczyt J. Kotarbińskiego; 5) przemówienie A. Pileckiego o Instytucie pedagogicznym imienia Orzeszkowej; 6) „Zimowy wieczór,” obrazek dramatyczny E. Orzeszkowej; 7) wiersz J. Balińskiego, wypowiedziany przez autora; 8) Kantata Maszyńskiego do słów Gawalewicza (odśpiewa Lutnia); 9) apoteoza. Bilety wydaje kasa Filharmonii.

W niedzielę, d. 9-go Czerwca o godz. 8-iej wiecz. w Dolinie, na umyślnie zbudowanej scenie, polskie Towarzystwo dramatyczne wystawi pod kierunkiem K. Hofmana, Orzeszkowej: „Gedali” akt IV-ty i „Nad Niemnem,” — Konopnickiej: „Błogosławieństwo Nizin.” Kantatę Maszyńskiego wykona chór handlowców. Słowo wstępne wypowie A. Pilecki.

Tegoż dnia na Pradze Sekcja artystyczna K. A. pod kierunkiem J. Winnickiego wykona „Harde dusze” E. Orzeszkowej. Słowo wstępne wygłoszą St. Weychertówna i J. Kotarbińska.

Podczas uroczystości i obchodów zbierane będą podpisy na arkuszach, które zostaną przesłane Jubilate w pamiątkowej „skrzyni polskiej.” Ofiary składane przy tej sposobno-

ści powiększą fundusze, przeznaczone na Instytut pedagogiczny imienia Orzeszkowej. Osoby, przedsiębiorstwa, lub instytucje, pragnące przyczynić się do powiększenia tego funduszu, proszone są o uprzejme zgłaszanie się do „Sekretaryatu.”

Dodać należy, iż dyrektor Maryan Gawalewicz ofiaruje na ten cel całkowity dochód z widowiska literacko-artystycznego z dnia 9-go Czerwca.

Zjazd kobiet polskich.

Zjazd kobiet polskich ma na celu omówienie spraw, związanych z położeniem i działalnością kobiet. Przedmiotem obrad będzie 1) wykazanie istniejących braków i ograniczeń, 2) zaprojektowanie i uzasadnienie najpilniejszych reform, 3) omówienie dróg, prowadzących do ich urzeczywistnienia.

Porządek dzienny Zjazdu zapowiada: W dniu 8-ym Czerwca w salonach Doliny Szwajcarskiej zebranie powitalne, zapoznanie się wzajemne uczestników, uchwalenie regulaminu Zjazdu, wybór przewodniczących poszczególnych sekcji.

W dniu 9-ym Czerwca o godzinie drugiej po południu, w wielkiej sali Filharmonii zagajenie Zjazdu przez Maryę Konopnicką.

I-e posiedzenie o godzinie 2-giej po południu. Sekcja prawno-polityczna. Przedmioty obrad: prawo polityczne i obywatelskie. — Udział kobiet w samorządzie. — Reforma kodeksu cywilnego. — Organizacja i taktyka ruchu kobiecego. Referenci: Aleksander Lednicki, Tadeusz Wróblewski, J. Oksza, Adolf Suligowski, J. Lange, M. Turzyma, Laudynowa z Moskwy, J. Zaleska, Z. Tabęcka i M. Dulebiana.

W dniu 9-ym Czerwca o g. 8-iej wieczorem *II-gie posiedzenie*. Sekcja wychowawcza. Referaty: Przygotowanie do zawodu pedagogicznego. — Jaką powinna być ochrona i ochroniarki. — Matka jako wychowawczyni. — Wychowanie fizyczne kobiet. — Koedukacja. — Młodzież żeńska i męzka. — O liceach żeńskich. — Szkoła społeczna. — Reforma wychowawcza. Referenci: A. Szyćówna, M. Werycho-Radziwiłłowiczowa, Z. Morawska, H. Kuczalska, Centnerszwerowa, Wilman-Grabowska, K. Bujwidowa, J. Jezierski, E. Bohdanowicz, d-r Tylicka, J. Szczawińska.

W dniu 10-ym Czerwca o godz. 2-iej po poł. *III-e posiedzenie*. Sekcja etyczno-społeczna. Przemówienie Aleksandra Świętochowskiego. Referaty: Ideały etyczno-społeczne ruchu kobiecego. — O co walczymy. — Etyka stosunków życiowych. — Prostytucja. — Służba. — Ruch kobiecy a demokratyzacja. Referenci: T. Męczkowska, Sempołowska, C. Walewska, M. Dulebiana, Dicksteinówna.

W dniu 10-ym Czerwca o g. 2-iej popołudniu. *IV-e posiedzenie*. Sekcja ogólnooświatowa. Udział kobiet w ruchu oświatowym i społecznym z uwzględnieniem działu sprawozdawczego.

Udział kobiet w ruchu oświatowym. Cecylia Śniegocka: Jak się uczyły dzieci pozabawione szkoły. Emma Dmochowska-Jeleńska: Kartka o ruchu oświatowym na Litwie, Śląska, z gub. Mohylowskiej: Z ubiegłych lat. Świacka z Prus zachodnich: Z walk germanizatorskich, Emilia Bohuszewiczowa z Kalisza:

Wychowanie dzieci ludu. Dziubińska: Szkoła w Kruszynku. Marya Jastrzębowska z Radomia: Z siedmiu lat ostatnich. Rudnicka z Łodzi: O ogólnym położeniu kobiet w Łodzi. W. Wojciechowski: O uspołecznieniu dziecka. Marya Gałczyńska z Kalisza: Opieka społeczna nad choremi dziećmi. Ignacy Piątkowska: Klub kobiecy w Warszawie, M. Cz. Przewóska: Klub filaretek-humanistek im. Orzeszkowej, E. Żmijewska: Stanowisko rodziców wobec nowych prądów postępowych i t. d.

W dniu 11-ym Czerwca o godzinie 8-iej wieczorem, *V-te i VI-te posiedzenie.*

Sekcje ekonomiczne. Przedmiotem obrad będą: Warunki pracy zarobkowej kobiet, — Dyskusja nad organizacją pracownic w związku mieszane lub kobiece. Referaty: d-r Daszyńska-Golińska: Stosunek polityki społeczno-gospodarczej do rozszerzenia pola pracy zarobkowej kobiet. D-r Tomaszewicz-Dobrska: Kobieta w służbie zdrowia. J. Englertowa: Praca kobiet w handlu i biurowości. St. Koszutski: Ekonomiczne podłoże sprawy kobiecej. M. Karczewska: Dola i niedola pracownic wiejskich, W. Wojciechowski: Kobieta w ruchu współdzielczym, Wanda Hersówna: O pracownicach. Dyskusja. — Wnioski. — Zakończenie Zjazdu.

Sekcja prawno-polityczna. Skład sekcji stanowią panie: N. Balicka, A. Tomaszewicz-Dobrska, N. Jakowska, N. Jastrzębska, L. Koszutska, M. Łopuszańska, T. Męczkowska, Ostoja, J. Terpiłowska, M. Turzyma. Gospodyni — J. Orka (M. Rajchmanowa), sekretarka — A. Krzycka.

Sekcja wychowawcza: Zofia Bukowiecka, Róża Centnerszwerowa, Marya Gomolińska, Wilman Grabowska, Iza Moszczeńska, Jadwiga Jahołkowska, Jadwiga Ostromecka, Stefania Sempołowska, Helena Stattlerówna, Cecylia Śniegocka, Helena Szalayowa, M. Werycho-Radziwiłłowiczowa, Leonia Rotwandówna, Zofia Tabęcka. Gospodyni — Aniela Szyćówna, sekretarka — Leonia Rotwandówna.

Sekcja etyczno-społeczna: R. Brunerowa, Czerwińska, Jełowicka, Męczkowska, hr. Moriconi, Emilja Pankiewicz, d-r Stanisława Popławska, Paradowska, H. Ruśkiewiczowa, C. Walewska. Gospodyni, T. Męczkowska, sekretarka, Paradowska.

Sekcja ogólnooświatowa: Zofia Bielińska, Stanisława Korczak-Popławska, Wiktorya Kowalewska, Leonarda Szyćówna, M. Kociatkiewiczowa, L. Kotarbińska, M. Łopaszańska, E. Żmijewska. Gospodyni Z. Bielińska, sekretarka Eugenia Żmijewska.

Sekcja ekonomiczna: Anna Tomaszewicz-Dobrska, Zofia Bassakówna, Daszyńska-Golińska, Jadwiga Englertowa, Arct Golczewska, Ludwika Koszutska, Helena Kraszewska, d-r Łapińska-Michałowska, Wanda Openchowska, Jadwiga Pyrowiczówna, Marya Siemiradzka. Gospodyni — d-r Tomaszewicz-Dobrska, sekretarka — J. Englertowa.

Sekcja odczytowo-prasowa: Z. Bielińska, J. Bogusławska, Zofia Mellerowa, M. Łaganowska, M. Łopuszańska, Róża Brzezińska, Br. Neufeldówna, Hajota, Stanisława Korczak, L. Kotarbińska, J. Mierzwińska, J. Orka, Z. Seidlerowa, Jerzy Orwicz, C. Walewska, N. Jastrzębska, Z. Śliczniakowska, E. Żmijewska. Gospodyni:

Stanisława Korczak, sekretarka—Marya Łopuszańska.

Gospodyniami „Zjazdu“ dotychczas są panie:

Marya Bogusławska, Józefa Szebeko, Jadwiga Pawińska, Marya Kociatkiewiczowa, Helena Borkowska, M. Jentysowa, Marya Wiktoria Dzierżanowska, d-rowska B. Mayzłowa, Marya Zawadzka, J. Zawadzka, Janowa Jeziorańska, S. Roszkowska, Marya Wiślicka, Zofia Stankiewicz, Marya Wasilkowska, Laura Pytlińska, Katarzyna Jaczynowska, Z. Żółtowska, Anna Roszkowska, hr. Pelagia Wielhorska, ks. Lubomirska, Helena Gabryelowa, Jadwiga Holenderska, Marya Moszkowska, Adela Kamińska, Amelia Harusewiczowa, Zofia Melerowa, Izabela Zielińska, Marya Szeliga, Władysława Stojowska, Michalina Przyłuska, Ewa Miłoszowa Kotarbińska, Helena Bogucka, Bolesława Rotwandowa, Zofia Łukasiewiczówna, Marta Bendetsonowa, Natalia Wiercińska, N. Wernerowa, Natalia Scholtze, Felicya Sawicka, Aurelia Conti, J. Golecz, Kazimiera Kochanowska, M. Bormanowa, P. Dicksteinowa, Marya Kasprzycka, C. Leśniewska, R. Bauerfriendowa, L. i A. Szycówny, Wilman-Grabowska, E. Kucharska, Br. Chojnowska, K. Kochanowska, Hajota, Marya Olszewska, Ostoja, Nat. Dzierżkówna, W. Scholtze, N. Jastrzębska, H. Kraszewska, Emma Jeleńska, Walentyna Nagórska, T. Bonin-Sławianowska, Alina Glasowa, Zuzanna Morawska (z Mławy), Emma Dmochowska-Jeleńska, Emilia Węśławska (Wilno), d-r Leszczyńska (Mińsk), d-r Kodisowa (Żytomierz), Janina Radlińska, Janina Zaleska — (Ryga), Zofia Zaleska, (Charków) Teplitzowa; (Petersburg):—Zofia Sadowska, Eugenia Marynowska, Olszamowska—(Moskwa): Aleksandrowa Lednicka, Stefania Laudynowa. Podgórska (Odesa):—Felicya Wojnowa; (Grodno)—Wila Zyndram-Kościalkowska, (Kijów)—J. Brodowiczowa, E. Paszkowski; (Poznań)—M. Zielenicz; (Kraków)—K. Bujwidowa, Idalia Kotarbińska, M. Turzyma, Bandrowska, (Lwów)—Aniela Jaworska Niedziałkowska, Wexlerowa, M. Wolska, Wanda Siemaszkowa, Posner-Garfeinowa, (Zakopane)—Marya Czesława Przewóska, —(Paryż) Marya Szeliga, (Sztokholm)—Ellen Westen, (Kalisz)—Emilia Bohowiczowa, T. Kożuchowski, Helena Sujkowska, Helena Semadeni, Zofia Bzowska, Joanna Beatus, Lina Heymanowa, d-r Stanisław Orgelbrand, Felicya Rymarkiewicz, (Radom)—Redaktorowa Szczepaniakowa, Marya Jastrzębowska, d-r Beckermanowa, (Lublin)—Marya Staniszevska, (Piotrków)—Krzemieński, —(Suwałki) d-r Rechniewski, (Siedlce)—Tadeuszowa Radlińska, (Łódź)—Rudnicka, Hersowa, Zaborowska (Częstochowa)—d-r Michałowiczowa, Kuropatnińska, (Kielce)—Mayzłowa, d-r Rytłowa, Rygier-Nałkowska, J. Knichowiecka, Kossutkówna, Mutkowskie Jadwiga i Zofia, —(Częstochowa) Gasztecka, —(Suwałki) d-r Piechniewski, (Częstochowa) Stanisława Oppman, —(Poznań)—Marya Zielenicz, Zofia Tułodziecka Wanda Siemaszkowa, Wanda Barszczewska, Aleksandra Lüde.

Lista ta nie jest kompletną, powiększa się z dniem każdym. Do komisji zamiejscowej, zaliczyć należy liczne koła ziemianek współpracujących, bądź w charakterze „korespondentek“ bądź „gospodyń.“ Należą do nich pp.:

W. Aleksandrowiczowa, ks. Marya Gejsztor, Ignacya Rzętkowska, Wanda Reutt, Irena Targowska, Kowalewska, Stanisław Mystkowski, Antonina Bańkowska, Marya Grabska, E. Radoszewska, H. Gałęzowska, M. Gutowska, Zł. Dziubińska i M. Kączkowska.

Praca pań grupuje się w oddzielnych wydziałach, których skład podamy w numerze następnym.

Komisję finansową ujęły pp. gospodynie: N. Wiercińska i H. Klejnadłowa, w komisji kwaterunkowej kierowniczką jest p. Michałowska, czynna codzień w sekretaryacie od godziny 1-ej do 3-ej po południu.



Pierwsze delegatki do Sejmu finlandzkiego.



Dzień 22-gi Maja będzie pamiętnym w dziejach ruchu kobiecego. W dniu tym po raz pierwszy w finlandzkim Sejmie zasiadły kobiety, jako obywatelki kraju, jako towarzyski swoich braci i mężów. Ten fakt jest ważny nie tylko w dziejach ruchu kobiecego, lecz i w historii rozwoju ludzkości, jako objaw zwycięstwa prądów ogólnie postępowych, demokratycznych.

W chwili zwycięstwa należy przypomnieć walki, które je poprzedziły, zastanowić się, dlaczego Finlandki, pierwsze w Europie, doszły do pożądanego celu?

Zwracając się ku przeszłości, widzimy, że od czasów najdawniejszych, w charakterze fińskiego narodu i w układzie stosunków tkwiły zarodki wolności i równości wszystkich wobec prawa. Demokratyzm jest znanym rysem obywateli Finlandyi. Nie było w niej nigdy pańszczyzny, ani władzy monarszej, ani powagi żywiołu arystokratycznego nad innymi.

Od samego początku, historia zastaje Finów podzielonych na niepodległe i niezależne od siebie gminy, łączące się z sobą jedynie dla odparcia zewnętrznego wroga. Każda gmina składała się z kilku rodzin. Kobieta—żona i matka—od czasów najdawniejszych zajmowała stanowisko poczesne, cieszyła się szacunkiem i poważaniem. Wprawdzie niektóre legendy fińskie świadczą o usiłowaniu mężczyzn ku wywarceniu przemocy nad kobietami, lecz one broniły się przeciw takim zakusom. Na ogół w legendach fińskich kobieta bywa przedstawiana, jako człowiek samodzielny, z odrębnymi interesami i dążeniami.

Takie jej stanowisko wzmocniło się jeszcze z biegiem wieków, mimo niesprawiedliwości praw, wedle których mężczyzna ma głos decydujący w wychowaniu dzieci, w wyborze ich karyery, oraz miejsca pobytu rodziny, ma też prawo rozporządzania majątkiem żony. Lecz w praktyce, kobieta, w większości wypadków, jest równouprawniana w rodzinie.

Gorszem daleko jest jej stanowisko ekonomiczne.

I w Finlandyi, tak jak i w innych krajach, praca kobiet wynagradzana jest nie-

równomiernie w stosunku do pracy mężczyzn; za jednakową ilościowo i jakościowo robotą otrzymują one $\frac{2}{3}$ lub $\frac{1}{2}$ tego, co mężczyźni, a to zarówno w służbie rządowej, jak i w fabrykach.

Trudne warunki bytu, wspólne potrzeby, skłoniły Finlandki do zrzeszania się w imię wspólnego dobra. Pierwsze stowarzyszenie kobiece, pod nazwą „Związku kobiecego finlandzkiego“ powstało w roku 1884-ym; głównym jego celem było polepszenie ekonomicznych warunków i rozszerzenia praw politycznych. Drugą organizacją o podobnym zamierzeniu, lecz o zakresie szerszym, różnorodniejszym, był założony w roku 1892-gim „Związek sprawy kobiecej w Finlandyi.“

Oba stowarzyszenia dążyły do podniesienia umysłowego poziomu kobiet i celu swego w szybkim czasie dopięły. W ostatnim lat dziesiątku, liczba kobiet, kończących uniwersytety zwiększa się z roku na rok, powiększa się też liczba zakładów koedukacyjnych.

Cele polityczne zostały wysunięte na ostatku, prąd, zmierzający do zrównania kobiet z mężczyznami na tem polu, ujawnił się dopiero pod koniec XIX-go stulecia, w okresie wyzwoleniowego ruchu w Finlandyi. Życie samo popchnęło kobiety do działalności politycznej. Stały od razu na wysokości zadania. Znane są ogólne dzieje ostatniego dziesięciolecia w Finlandyi. Postawiono całą przyszłość kraju na jedną kartę. Stronicy reakcyi zwyciężyli chwilowo. Wszystkie specjalne przywileje a nawet konstytucya, zostały cofnięte i obalone w roku 1899-ym jednym zamachem pióra. Poczęli działać agenci ruskiej biurokracyi i szpiegowie.

Ucisk i bezprawie obrały sobie w Finlandyi siedlisko, panosząc się w niej butnie. Urzędnicy, wierni dawnym prawom, zostali usunięci, lub zesłani. Niebezpieczeństwo groźne i ogólne zjednoczyło wszystkich obywateli, bez różnicy płci i stanowiska społecznego. Kobiety przyjęły gorący udział w ruchu wyzwoleniowym, prowadziły agitacyę, zbierały pieniądze. Nie jedna poniosła ciężkie ofiary, płacąc za tę szlachetną walkę utratą swobody, okupując ją wygnaniem lub więzieniem.

Patryotyzm Finlandek wzbudził dla nich cześć ogólną. Mężczyźni nauczyli się je cenić, jako towarzyszy życia politycznego. Zakosztowawszy sami ucisku, odczuli ciężar przemocy i zrozumieli, czym jest niesprawiedliwość, a zrozumiawszy, postanowili przyłożyć się do obalenia jej wobec kobiet.

Gdy dla Finlandyi wybiła godzina zwycięstwa, i manifest z 4/17-go Listopada 1905-go roku przywrócił jej konstytucyę i dawne przywileje, kraj cały uznał konieczność zrównania kobiet z mężczyznami w ich pracach politycznych; razem o nie walczyły, razem winny korzystać z owoców zwycięstwa. Wniosek, domagający się dla kobiet praw politycznych, został przyjęty jednogłośnie i bez poprawek przez Sejm fiński.

Od owego czasu upłynęło siedm miesięcy. Lecz już w tym krótkim okresie Finlandki potrafiły dowieść — z jednej strony ogromnej uwagi i żywego zainteresowania się nowym polem działalności, z drugiej zaś strony wykazały dużo politycznego taktu i rozumu.

Przyjmując udział w kampanii wyborczej,

miały
ile og
władzi
tatek,
się wp
wych
wyksz
Pod
kandy
Dela
przeds
Dagma
wej; p
mann,
stawie
z urny

Zwia
sonen,
staro-f
lien, J
tet w
społecz
publicy
Kakiko
kłym c
nauczy
prezen
Ole, pr
tego st
ka w l
pianen
Marya
tacyjne
ludowe
ganu s
Reinho
zacyi r
Mina S
ku służ
ka. N
pianen
szą Luc
Wśród
większe
Odpo
czeka p
ciu par
polskie,
ca była
o możli
w rząd

Obraz

Waler
głową
Pod z
piał, p
— Ni
— Ja
spytal
ca.— Co
skatowa

miały na względzie nie tyle interesy własne, ile ogólne dobro kraju, nie usiłowały wprowadzić do Sejmu jaknajwiększej liczby deputatów, uznając, słusznie, że kobiety muszą się wpięrow przygotować praktycznie do nowych obowiązków i podnieść poziom swego wykształcenia.

Podczas kampanii przedstawiono tylko 40 kandydatek do Sejmu. Wybrano z nich 19.

Delegatki dzielą się na następujące partie: przedstawicielką szwedomańskiej jest pani Dagmara Neovius, nauczycielka szkoły ludowej; partii młodofinńskiej — p. Lucyna Hagmann, przełożona gimnazjum, jako zaś przedstawicielka „Związku sprawy kobiecej“ wyszła z urny pani Alli Nassinen.

Związek agrarny reprezentuje: Chilma Ronsonen, nauczycielka szkoły ludowej; partię staro-finńską przedstawiają: Ewelina Ala Kulien, Jadwiga Gebhardt (ukończyła uniwersytet w Stockholmie, jest wybitną działaczką społeczną), Aleksandra Gripenberg, literatka-publicystka, Liza Kuwiva, żona pastora, Hilda Kakikoski, nauczycielka, obdarzona niezwykłym darem krasomówczym, Ida Wemmelm, nauczycielka. Najwyższą cyfrą deputatek reprezentuje partię socjal-demokratyczną: Ida Ole, przyjmowała wybitny udział w agitacji tego stronnictwa, Anni Chuatasi, specjalistka w kwestjach pracy kobiecej, Jenny Kulpianen, sekretarka kobiecego związku s. d., Marya Laine, znana ze swej działalności agitacyjnej, Chila Parsinoen, nauczycielka szkoły ludowej w Wyborgu, poetka, sekretarka organu s. d., Marya Raunio, robotnica, Sandra Reinholdson, tkaczka, współdziałająca organizacyi robotnic fabrycznych w Helsingforsie, Mina Salanpo, szwaczka, organizatorka związku sług, redaktorka organu s. d. i publicystka. Najmłodszą z deputatek jest Jenny Kulpianen (urodzona w roku 1882-gim), najstarszą Lucyna Kagmann (urodzona w r. 1853-cim). Wśród 19-tu delegatek, 5 jest zamężnych, po większej części liczą od lat 35-ciu—42-ch.

Odpowiedzialne, lecz i owocne działanie czeka pierwsze przedstawicielki narodu w życiu parlamentarnem Europy. I my, kobiety polskie, życzymy im serdecznie, aby ich praca była prawdziwie pożyteczną i przekonała o możliwości dopuszczenia kobiet do udziału w rządach.

—cz.—



POTEGA WIARY.

Obrazek na tle stosunków w Poznańskim,

napisała

M. KACZKOWSKA.



(Dokończenie).

Walenty powrócił z lekarstwem i obłożył głowę dziecka wodą ze śniegiem i octem. Pod zimnym kompresem zdawała się zasypiać, po chwili atoli zerwała się z krzykiem: — Nie dajcie mnie, nie dajcie, bo umrę! — Jak to było w szkole, gadaj Szymek — spytał ojciec, siadając na ławie obok chłopca. — Co Niemcy wam zrobili? za co ją tak skatowali?

— O mój tatulu — zaczął Szymek, — dzień wczorajszy był chyba najgorszy. Już od rana nauczyciel latał po szkole, jak nieprzyjemnie mierzącą dykiele bydlę, a coraz to od jednego z nas do drugiego przyskakiwał, pięścią groził i wykrzykiwał po niemiecku, a kiedyśmy stali cicho, jak trusie, skoczył do Bartka Maciejowego, bo on z nas najstarszy i zaczął mu wymyślać po polsku: „Ty drażal, ty polska świnię, polski wloko, ty będziesz miała za twoje prowadzanie, ty malpa, ty myślała po polsku czekać pacierza, a ja cię nauczę „Vater unser,“ slyszała ty scierwo!“ Ażeśmy zgłupieli, że aż tyle umie po polsku ten przekłety Niemiec... — „Mów, ty mów — krzyczał jeszcze — slyszała, za mną: „Vater unser,“ zaraz dyrektor przyjedzie... On, pan dyrektor! Jemu nie powiedziała po polsku, on nie rozumiała, on chce slyszeć po niemiecku — no, mów ty bydle, ty sobaka!“

— I cóż na to Bartek? — zapytał Walenty, blady z oburzenia.

— Bartek? A no co? podniósł oczy do góry i zaczął mówić te wiersze, co to nas wszystkich nauczył stary Jan z Wrześni...

„My z Tobą, Ojcze, rozmawiać chcemy,
Lecz „Vater unser“ nie rozumiemy,
I nikt nie zmusi nas Ciebie znać
Słowem, którego nie chcemy znać.“

Bo Ojciec, Matka, mimo pogromu,
Uczyć nas będą w rodzinnym domu,
Ze Ty o słowa ojczyste dbasz,
Boś Ty nie „Vater,“ lecz „Ojciec“ nasz.

— I te ostatnie słowa już wszyscy razem powtarzali. Nauczyciel z początku nie mógł zrozumieć i zgłupiał, aż jak nie ryknie, jak zwierzę i dyscyplinę ze ściany zerwie... już się do bicia zabierał, kiedy we drzwiach ukazał się dyrektor.

Nauczyciel zaklął po niemiecku, dyscyplinę rzucił i ze słodką miną pobiegł do dyrektora. Myśmy stanęli w rzędy.

Dyrektor, wie tatuś, taki wysoki, gruby, w złotych okularach, patrzył na nas z pod oka. Coś cicho szwargotał z nauczycielem, a potem mówił do nas po niemiecku:

— Co ja slysze? dzieci nie chcą słuchać władzy, nie chcą się uczyć po niemiecku, nie chcą używać tego języka, co go używa nasz cesarz najmiłosiwszy, Wilhelm II-gi, nie chcą modlić się w tym języku, w którym modli się nasz pan i władca. Czy to prawda? E, to chyba bajka, ja temu nie wierzę. Wy dobre dzieci, wy słuchacie cesarza, prawda? odmówcie tu przy mnie, razem ze mną, nasz „Vater unser,“ a ja powiem, że dzieci dobre, słuchają cesarza i każde z was do nagrody przedstawię. Każde dostanie w nagrodę po parę marek i do tego książeczkę pięknie oprawioną, katechizm po niemiecku. No, dzieci, na kolana! ja zacznę, a wy mówcie za mną.

Ale żadne z nas się nie ruszyło, choć rozumieliśmy dobrze.

Dyrektor zaczerwienił się, jak rak, i powiada do nauczyciela:

— Cóż to, chłopaki nie rozumieją po niemiecku?

A nauczyciel na to:

— Rozumieją, ale te polskie psy nie chcą mówić po niemiecku.

— So — zawołał dyrektor i podszedł do Bartka, ale ręce za siebie założył. — I ty, taki duży, po niemiecku nie rozumiesz, choć jesz chleb niemiecki? — zapytał.

Bartek wzrok w dyrektora wlepił i odpowiedział po niemiecku: Chleb jem polski, uczyć się po niemiecku będę, choć powinienem się uczyć po polsku, ale modlić się po niemiecku nie będę, tylko po polsku.

— A to chwata chłopak! — zawołał Walenty, — no i co się stało?

— Zdawało się, że się dyrektor krwią załaje, jego ciężką niemiecką łapa tak wyrzwała Bartka w twarz, że się aż przewrócił i krew

mu poszła nosem, ale się wzmógł, krew otarł i stanął...

— Zamknąć go na dwa dni o chlebie i wodzie! — krzyczał dyrektor.

Wszyscy siedzieli cicho i drżeli ze strachu, a tu cienki głosik Marysi wyrwa się do dyrektora: I my modlić się będziemy tylko po polsku, po naszemu!

Dyrektor spojrział na nauczyciela, ten mu wytłómaczył co Marysia mówiła, więc dyrektor siada i woła: Chodź tu malutka, ty zmiłuj polska, bliżej!...

Mnie aż ciarki przeszły, nie chciałem jej puścić, ale ona śmiało idzie do tego zwierza, stanęła i patrzy, rączki złożyła.

— Coś ty powiedziała, powtórz! — pyta dyrektor i za ręce ją chwycił, a potem tak ją cisnął, że aż paluszek jej wykręcił, a jak porwał za włosy, to byłby ją chyba zabił, że byśmy się byli nie rzucili i nie wyrwali jej... Szymek zaszlochał.

— Mój ty aniołku serdeczny! — biadała matka.

— Nie dajcie mnie!... — jęczało dziecko w malignie.

Szymek otarł rękawem oczy i po chwili znów mówić zaczął:

— Dyrektor się trząsł ze złości, a nauczyciel pyta: „Jaką naznaczyć karę?“ — „Żadną, — krzyknął dyrektor, — dziś jeszcze będzie im ciepło, zapiszę sobie nazwiska tych łotrów! Inaczej wy śpiewać będziecie! Karać? to za mało, potrzeba wziąć się do rodziców. Tego drażgala i tę dziewczynę weźmie się do szkoły niemieckiej, odbierze się rodzicom. Już tam ich nauczą, jak mają szanować niemiecką ojczyznę naszą i cesarza.“

I ze złością wyszedł.

Wtedy dopiero nauczyciel zaczął się rozbić. Złapał dyscyplinę i po głowach nam jeździł, bił i wymyślał! Marysia płakała cicho, bo ją paluszek bolał, a dyscypliną w głowę dostała strasznie, ale kiedy nauczyciel zaczął tłómaczyć na polskie, co dyrektor mówił, Marysia okropnie krzyknęła i padła, jak nieżywa. Cuciłiśmy ją wodą, a że zatrzymali nas tyle czasu za karę, tośmy ją tu do domu ledwo przywlekli.

— Nie dajcie mnie, matuchno! — jęknęła maleńka.

Matka do łóżka podbiegła, przyklekła i całując dziecinę, powtarzała:

— Nie damy cię, aniołku, nie damy nikomu... Tylko Panu Jezusowi...

Marysia westchnęła załóżnie.

W żadnej chacie nie spano, wszędzie dzieci rozpowiadały co się działo w szkole. Wszędzie płynęły łzy, jęk i skarga ku niebu w modlitwie.

Nad ranem ucichła burza, a wschodzące słońce, złocejące pola i lasy, osypane szronem, nową otuchą napełniło mieszkańców wioski.

Tylko w chacie Walentowej blask promieni słonecznych nie wniósł pociechy.

Mała Marysia leżała nieprzytomna, matka siedziała bez ruchu przy jej łóżku, ojciec pojechał po doktora. Szymek nie poszedł do szkoły.

Przed południem przyjechał doktor, zbadał stan chorej i smutno głową pokiwał.

Matka przestraszony wzrok wlepiła w doktora.

— Czy aby żyć będzie? — pytała z nieopisaną trwogą.

— Hm! nie wiem — odrzekł doktor, — to tylko Bogu wiadomo... wstrząśnienie mózgu... niebezpieczeństwo wielkie... życie w rękę Boga.

Rękę na głowę dziecka położył i przyglądał się tym oczom biednym, mgłą zasnutym, nieprzytomnie patrzącym w dal, po za światy...

Wszystko mu opowiedział w drodze ojciec, i doktor z serdecznym współczuciem krzątał się koło dzieciny. Opatrzył rączkę, na zbolełą główkę lód kłaść kazał i zalecił kojące środki. Obiecywał nazajutrz powrócić.

Jeszcze doktor nie opuścił chaty, kiedy we drzwiach ukazał się policyant z jakimś towarzyszem.

— Czemuż to dzieci dziś nie stawily się do szkoły? — zapytał groźnie, — spiszę protokół.

— Bo chore—odrzekł ojciec,— ot mała już nam prawie umiera, właśnie z przyczyny szkoły.

— Wy zawsze tak się umiecie wykręcać; opisać to muszę, gdzie chłopiec?

Przestraszony Szymek schował się za skrzynię i przykucnął.

Stróż porządku rozejrzał się po izbie i nie widząc chłopca, krzyknął:

— Niema go, a dziewczyna...

— Proszę nie hałasować — przerwał doktor,— dziecko bardzo chore.

— Zobaczycie muszę! — i policyant zbliżył się do łóżka.

Marysia oczy otworzyła i krzyknęła, zdawało się, że naraz oprzytomniała. Widmo, które prześladowało przez tyle godzin biedną dziecinę w jej wzburzonej wyobraźni, stało teraz przed nią i wstrząsnęło całym organizmem.

Rzuciła się ku matce.

— Nie dajcie mnie, matucho! — a krzyk jej był tak przerażający, że nawet srogi Niemiec pobladł i cofnął się.

Małenka na poduszkę opadła, a ze spieczonych ustek potoczyła się krew...

Doktor zbliżył się, położył rękę na sercu dziecka, smutnie zwiesił głowę i wyszedł przed chatę. Łzy napłynęły mu oczy, dławili go, nie mógł znaleźć słów pociechy. Gorliwi wysłańcy rządu wybiegli zmieszani i już o nic więcej nie pytali, wszak i oni mieli dzieci, a ręka Boga sprawiedliwa...

Biedna matka rozcierala rączki i nóżki ukochanej dzieciny, przywoływała duszyczkę, ale daremnie!

Poszła już ona skarżyć się Bogu krzywdy własnej i tylu krzywd tych, którzy pozostali.

Ojciec przeżegnał się i poszedł zbijać trumienkę dla swego aniołka, a Szymek lkał rozpacznie, tuląc się do rozrzuconych sukienek siostrzyczki. Wreszcie zapanowała cisza śmierci, ta cisza, której nawet nie mącą łzy, a w których duch odchodzi od swoich, torując im drogę świetlaną, tam, do Boga.

Zapadła noc tajemnicza, mroźna. Dzieci powróciły ze szkoły i zbiegły się wszystkie do chaty Walentego Zagoniaka.

Cicho klękały i modliły się za tę, z którą tak niedawno jeszcze dzieliły wesołe zabawy, niosły wspólny protest wobec wysiłków wroga, który chciał im wyrwać to, co miały najdroższego.

Bez księdza, bo ten, co w parafialnej wsi mieszkał, nie chciał iść za skromną trumienką aby się nie narazić władzy, późnym wieczorem poniosły dzieci w biały całun owitą Marysię na cmentarz wioskowy i złożyły w zimnej mogile. A potem uklękli wszyscy i zgodnymi głosy odmówili pacierz w rodzinnym języku.



Sztuka i literatura zagraniczna.



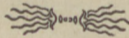
* Odnaleziono nieznany dotąd dramat Balzac'a p. t.: „L'Ecole des Ménages;“ dramat ten będzie wkrótce opublikowany i budzi najwyższe zainteresowanie w sferach literackich Paryża. Dramat osnuty jest na tle miłości właściciela wielkiego sklepu z materiałami bławatnemi Gerarda do jednej ze swych oficjalistek, Adryanny. Gerard żonaty jest i ma córkę. Chce z Adryanną ucie-

kać, lecz ona się na to nie zgadza; córka Gerarda postanawia zgładzić tę, która wniosła rozterkę do jej rodzicielskiego domu i chce Adryannę otruć. Lecz plan ten nie udaje się, za to dostaje pomieszania zmysłów; jak również i ojciec i Adryanna. Balzac dramat swój osnuł na tle opowieści księcia Metternicha o podobnym prawdziwym zdarzeniu.

* Charles Algernon Swinburne, największy z żyjących poetów angielskich, którego poezje obecnie wydane będą w ogólnym, jednym wydaniu, jednocześnie publikuje powieść: „Przeciwnie prądy miłosne; listy z jednego roku,“ pisaną w 1879-ym i drukowaną w mało poczytnej, a dziś już nieistniejącej gazecie. Powieść ta na żądanie Swinburne'a drukowana była pod pseudonimem „Mis Horace Mannaers,“ a ponieważ publiczność pod ukrytym pseudonimem nie poznała właściwego autora i powieść przyjęła obojętnie, Swinburne zgryziony tem mocno, nie chciał jej oddzielnie już drukować. Odnalazł teraz romans ten pan Watts - Dunton i wydaje go ozdobnie. Jednocześnie, stary poeta, ostatni z czasów preraphaelickich, kończy nowy dramat, którego bohaterem będzie Cesare Borgia, ów słynny już wówczas nietscheański nadczołowiek z epoki odrodzenia.

* Jedna z najbardziej utalentowanych pisarek norweskich, Karin Michaelis napisała nową książkę p. t.: „Mnich idzie na łękę“ (Jest to pierwszy wiersz skandynawskiej pieśni ludowej). Książka to niewielka, zaledwie 164 stronice zawierająca, w której opisuje podróż w nocy, koleją, młodej, zaledwie po ślubie będącej mężatki, i spowiedź ze swego życia przed starszą, pobożną siostrą. A życie tego pół-dzikiego stworzenia było pełne najryzykowniejszych przygód; w Almie Seldan płynie krew indyjska i europejska, mówi też wszystkimi językami i ze wszystkich nauk coś połapała. Pełną wdzięku jest ta miłosna odyseja ciągle zakochanej kobiety, narażającej się na tysiące pokus i przepaści, a mimo to czystej natury. Powiastka jest nad wyraz artystycznie i z wielkim wdziękiem napisana.

m. ł.



Wystawa szkolna.



Z przyjemnością prawdziwą zwiedzaliśmy w dniu 27-ym b. m. wystawę prac uczennic szkoły udziałowej p. Wreckiej przy ul. Foksal. Dodaniem wrażenie, jakie sprawia na wstępie już widny obszerny lokal, oraz wesoły nastrój oprowadzających nas wychowawców szkoły, potęguje gustowne przybranie sali, zwłaszcza sali robót, przynoszącej chlubę prawdziwą zakładowi. Niema tu już owych dawnych, nikomu niepotrzebnych, zużywających tylko moc czasu i atlasu, kanw i włóczek, wszelkiego rodzaju patarafek, serwetek, kap i t. d., są natomiast okazy, świadczące o umiejętnym i prawdziwie celowym kierunku. Dominuje szycie białej bielizny, starannie wykończone, często kunsztowne, w postaci pracowicie i umiejętnie zestawionych ozdobnych kołnierzyków ze wstawek, zakładek i mereszek. Po za tem wystawiły poszczególne klasy okazy: introligatorstwa ozdobnego, roboty sznurkowe, koszykarskie, rafiowe, kapelusze słomkowe i wreszcie jako nowość — bardzo ładne wyroby drewniane, zdobione na-

cięciami snycerskimi, co w połączeniu z wypaleniem na brązowo tłem, na gustowną składają się całość.

Porozwieszane na ścianach rysunki ornamentacyjne, wykonane przez uczennice klas niższych, kształcące poczucie barwy i linii, a co główne—pobudzające twórczość w tym kierunku, pozwalają wnioskować, że kształcenie estetyczne tak bardzo po macoszemu u nas dotychczas traktowane, na racjonalniejsze wchodzić zaczyna tory. Życzyć też wypada, aby rozkład zajęć w klasach wyższych pozwalał również na większe uwzględnienie nauki rysunku, której obecne upośledzenie z konieczności odbijać się musi ujemnie na rezultatach. Jakkolwiek z powodu braku miejsca, pobieżnie jedynie zdajemy sprawę z przeglądu rzeczonyj wystawy, nie możemy jednak pominąć ciekawego stołu z okazami przyrodniczymi, zbieranymi przez uczennice na specjalnych, pod kierunkiem nauczyciela odbywanych, wycieczkach. Zajęły nas też akwaria i terarya, samodzielnie a bardzo gustownie ozdobione odłamkami skał Ojcowskich, a także rośliny doniczkowe, sadzone i hodowane przez same wychowanki szkoły. Na uznanie zasługuje też wystawienie kajetów szkolnych (nie popisowych, ale istotnych klasowych), świadczących o dostatecznym lub uszczuplonym ich porządku, a tem samem stanowiących najskuteczniejszy w tym kierunku bodziec. Natomiast z bezstronnego stanowiska pedagogicznego zarzucić musimy pewną niewłaściwość, jaka nas na wystawie uderzyła. Jest nią ciekawa zkadinał Jednodniówka, oryginalnie wypełniona, ilustrowana utworami uczennic I-ej klasy. Są tam wierszyki, komedyjki, powiastki, pogadanki treści historycznej czy przyrodniczej, a pod każdym z utworów widnieje wypisane kaligraficznie nazwisko młodocianej autorki. Otóż to, co ująć może w wydawanych tak często gazetkach szkolnych, wydaje nam się zupełnie niewłaściwe na publicznym popisie, pobudza bowiem jedynie niezdrową próżność i rozwija grafomanię, która i tak zbyt wiele szkody wyrządza, aby nieopatrnie szczepić i kulturować ją u tak młodocianych zwłaszcza istot.

R. C.



Chwila bieżąca.



— W Petersburgu, prawie że w przeddzień wykonania występnej zamachu, został ujawniony spis, mający na celu cały szereg aktów terrorystycznych, dotyczących Najwyższych osób. Przy nader ścisłym nadzorze wykryto grupę, złożoną z 18-tu osób i dnia 12-go Kwietnia wszystkich aresztowano.

— W Dumie wniesiona będzie petycja kobiet, opatrzona, jak dotąd, 17,437 podpisami. Inicytorki jednak mają nadzieję dojść do 30,000 podpisów. Żądają równouprawnienia kobiet pod względem politycznym, obywatelskim i prawnym. Tylko część Polek podpisała się pod tym adresem, gdyż, jak wiadomo, złożyły one (Związek umysłowych pracujących Polek) jeszcze pierwszej Dumie na ręce swych posłów petycję w tej kwestyi, opatrzoną licznymi podpisami. Jest więc pewność, iż bądź co bądź kwestya równouprawnienia kobiet będzie dyskutowana w Izbie państwowej.

— Dnia 25-go z. m. nastąpiło otwarcie Sejmu finlandzkiego w Helsingforsie. Po uroczystym nabożeństwie w soborze Mikołajewskim, na które zebrał się wszyscy przedstawiciele senatu, biskup witał przedstawiciela Monarchy cytując z Pisma św. Sejm otwarto w pałacu Carskim odczytaniem przez gubernatora mowy Cesarza i Wielkiego Księcia Finlandzkiego, po rosyjsku.

Sejm składa się z 80-iu socjal-demokratów na 200-tu posłów, resztę stanowią: starofinowie, młodofinowie, szwedzcy, socjaliści wolni i członkowie Związku włościańskiego. Kobiet 19—większość socjalnych-demokratów.

— Dozwolono tworzyć stowarzyszenia religijne, tak



Główny Skład Żyrardowski



1843

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55

1896

POLECA: *Nowości na sezony wiosenny i letni.*

Bieliznę gotową damską i męską.

Zlecenia zamiejscowe wypełniają się dokładnie i szybko.
Próby — odwrotnie i bezpłatnie.

Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

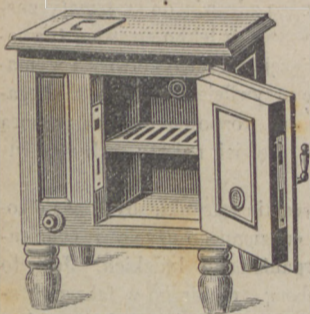
zdeenerwowanym i pozbawionym energii
życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy
i profesorów. — Dostać można we wszystkich
aptekach i składach aptecznych. — Wy-
strzegaj się bezwartościowych naśladownictw.
Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskim.

Brozury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa,
Nowo-Senatorska 4.

Maszynki do lodów



Lodownie pokojowe, zwyczajne,
w wielkim wyborze
Lodownie pokojowe
amerykańskie,
nowego systemu,
oryginalne Mc. Cray'a,

ze ściankami, izolowanymi wełną mineralną, zabezpieczającą lód od nieprodukcyjnego stapienia się. W lodowniach tego systemu, przy odpowiednim napełnieniu lodem, utrzymuje się stale jednakowa temperatura, a ciągle prawidłowe krążenie absolutnie suchego powietrza zabezpiecza potrawy od psucia się i pozwala na długie przechowywanie takowych.

Polecają
w Warszawie,
Plac Teatralny.

Krzysztof Brun & Syn

Migrenę i silne bóle głowy

usuwają natychmiast oraz
wzmacniają ustrój nerwowy.

pastylki D-ra LAUTERBACHA w Paryżu.

Cena pudełka rb. 1, pół pudełka 55 kop. Hurtowa sprzedaż Ludwik Spiess i Syn i Tow. Akc. Henryk Welt, oraz we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

A. KIRSZROT Warszawa, Karmelicka 13.

Telefon 191-58.

Zamiejscowym wysyła się za zaliczeniem.

„Kotwiczne pigułki INGA”

Znakomity środek od kaszlu i chrypki zaleca się Pp. śpiewakom, mówcom i nauczycielom.

TANIE I POŻYTECZNE

„Kotwiczny STOMAKAL”

Wyborne krople żołądkowe od kataru żołądka, złego trawienia, bólu żołądka, dla lubiących dużo jeść, nieodzownym jest przyjmowanie kilka kropli dziennie dla podtrzymania żołądka w stanie normalnym.

Brozury wewnątrz każdego pudełka.

2

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Chem. Farmaceut. Fabryka

F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.

Filia S.-Petersburg. Mikołajewska 16.

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska № 33, telef. 2700.

POŁĄGA.

PENSYONATY

Laury Walewskiej.

Willa „**ŚWITEŻ**” nad brzegiem morza. Willa „**OLGA**” w ogrodzie. Pokoje wygodnie urządzone od 50 kop. do 3,50 dziennie, sezonowo od 30 do 150 Rb. Kuchnia wykwintna. Całodzienne utrzymanie 1.75 kop. Wynajem mieszkań z kuchniami w willach hr. Żofii Tyszkiewiczowej. Warszawa, Moniuszki 3—14.

POŁĄGA.

Stacya leśna, jedyne polsko-litewskie kąpiele na otwartem wschodnim wybrzeżu morza Bałtyckiego.

Najsilniejszy prąd fali, temperatura wody prawie ta sama co w Schweningen i Ostendzie. Wybrzeże piaszczyste z wysuniętym w morze półwiorstowej długości pomostem (estacade). Ciepłe morskie kąpiele w nowych łazienkach. W Kurhauzie hotel, restauracja, czytelnia, bilard, Cukiernia, pensjonaty, wille. Orkiestra, reuniony, koncerty, odczyty, wycieczki zbiorowe. Sezon od 15 czerwca do 1 września. Dojazd przez Prusy do Memla (Klojpedy). Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę lub Prekulny (Libawo-Romeńska). Objaśnienia, wynajem mieszkań zakładowych, prywatnych. Wspólna 60—21 (parter) od 11—3.

Nowo-
Otworzona

Lecznica Zębów

z pracownią Zębów Sztucznych. Nowy-Świat 66. Telef. 101-59.

ROSTOL

wyłącznie roślinny wypróbowany środek, usuwa radykalnie łupież, wstrzymuje wypadanie włosów, powoduje szybki i silny porost. **Rostol** dzięki umiejętnemu doborowi swych składników, opartemu na długoletnim doświadczeniu oraz najnowszych wynikach wiedzy na polu higieny włosów, jest bezwarunkowo jedynym prawdziwie skutecznym środkiem.

Flakon 85 kop.

W Składach Aptecznych i Perfumeryach.

Duży flakon w cenie 2 Rb. wysyła za zaliczeniem Skład hurtowy:

S. STEIN i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 100. Tel. 184.63.

Grand Chic Parisien wykwintne kapelusze damskie

Foksal № 18, I-sze piętro.

Idealny, higieniczny
krem toaletowy
Nadaje cerze piękność
Udelikatnia skórę



Dostać można we wszystkich
perfumeryach i składach
aptecznych.

Skład główny S. KARCZEWSKI,
Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Niespodzianka!

Ucząc się języka francuskiego z II-go kursu „Samouczka Polsko-Francuskiego”, napisanego przez **Plato v. Reusnera**, znalazłem w tejże książce niespodziewanie kupon, za który otrzymałem od autora 6 tomów dzieła pod tytułem „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta” przez **Korzona**, wartości rb. 16, jako premium bezpłatne, w nagrodę za pilność i wytrwałość w nauce. — **Franciszek Gryszka**, Szczekociny, gub. Kielecka, d. 7 Maja 1906 roku.

**Pracownia Sukien i Okryć Damskich
Walery Grzegorzewskiej**

Leopoldyny 20, m. 35.

Przyjmuje suknie, kostiumy. Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Szkoła nauczycieli gimnastyki
obu płci **Heleny Prawdzie Kuczalskiej**, kurs dwuletni, masażu roczny. Zapisy przyjmuje Dyrektor Szkoły dr. **Bartoszewicz**, Chmielna 54, od 4—6.

**Kupuję Brylanty
złoto, srebro i kwity lombardowe**
JUBILER S. JAKOWIAK
Marszałkowska № 100. Tel. 19768.

**Zegarmistrzowska pracownia
JANA JEZNACKIEGO**
Długoletniego pracownika p. **Woronieckiego**,
Nowy-Świat Nr. 43 w podw. „Renaissance”.

Zdolna krawcowa

poszukuje miejsca na wyjazd na wieś, za pół dnia pracy, z pewnym wynagrodzeniem.

Wiadomość w „Bluszczu”.